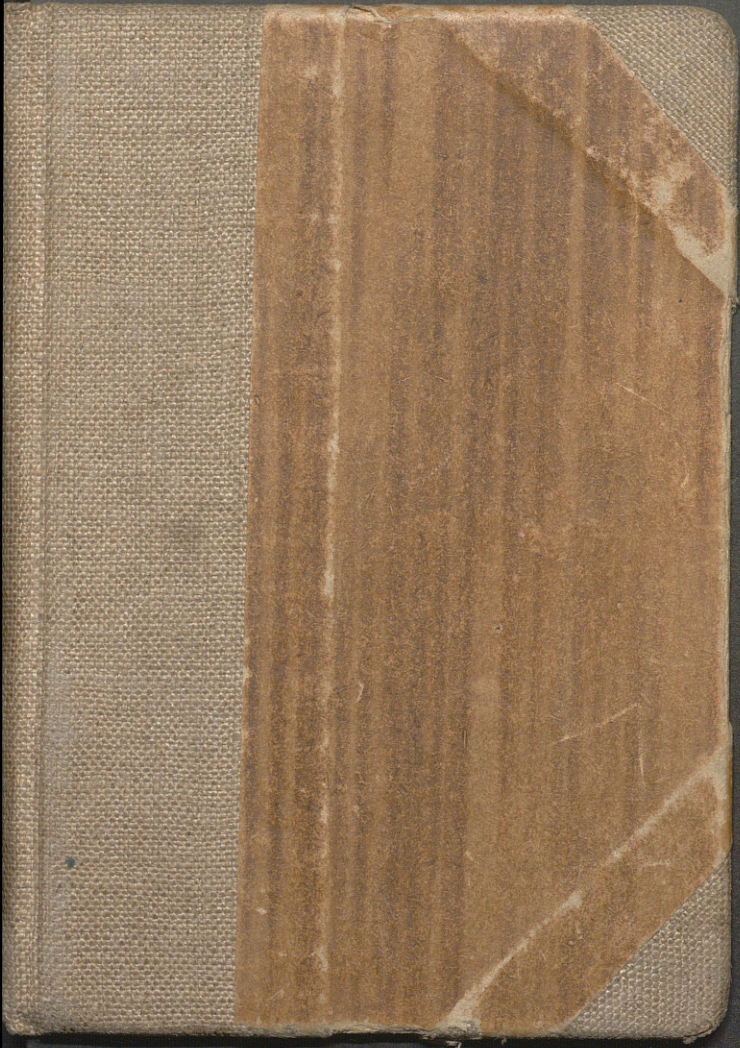


Grey Scale #13

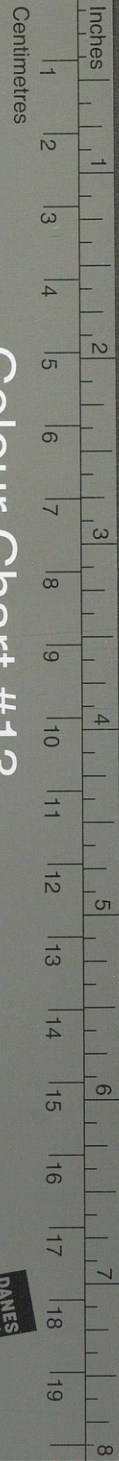


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black





*Legionista  
10. V. 1918.*

BIBLIOTECZKA LEGIONISTY  
STYCZEŃ-LUTY 1917 o TOMIK XI i XII

---

---

WOJCIECH CHRZANOWSKI



OPISANIE BITWY  
GROCHOWSKIEJ

## **Biblioteczkę Legionisty nabywać można:**

**Kraków:** W Centralnem Biurze Wydawnictw N. K. N. (ul. Gołębia 20).

W sklepie Ligi Kobiet (ul. Wiślna).

We wszystkich księgarniach.

**Lwów:** W księgarni Altenberg, Wende i Ska (Hotel George'a).

W księgarni polskiej B. Połonieckiego (ul. Akademicka).

**Galicja:** W sklepach Ligi Kobiet i w powiatowych Komitetach narodowych.

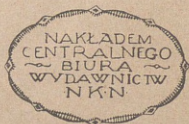
**Warszawa:** Towarzystwo wydawnicze (ul. Mazowiecka 16).

W księgarni Gebethnera i Wolfa (ulica Siekiewicza 9).

W sklepach Ligi Kobiet (ul. Warecka 11 i Chmielna 15).

**Poznań:** Księgarnia Bernarda Chrzanowskiego.

---



OPISANIE BITWY GROCHOWSKIEJ

12

BIBLIOTECZKA LEGIONISTY  
TOMIK XI i XII

POD REDAKCYĄ PROF. UNIW. JAGIEL.  
DR. WACŁAWA TOKARZA

WOJCIECH CHRZANOWSKI  
OPISANIE BITWY  
GROCHOWSKIEJ

BIBLIOTECZKA LEGIONISTY TOMIK XI i XII

WOJCIECH CHRZANOWSKI

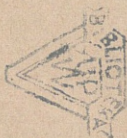
OPISANIE BITWY  
GROCHOWSKIEJ

K R A K Ó W 1 9 1 7

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW  
N. K. N.

355.48(438)/6 ; 93(438)/9

2060 / 1



---

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ  
W KRAKOWIE W MARCU 1917 ROKU

# P R Z E D M O W A

*Wojciech Chrzanowski* (ur. 1788, zm. 1. III. 1860) był jednym z wybitniejszych generałów powstania r. 1831, a później niestrudzonym pracownikiem na niwie piśmiennictwa wojskowego. Wstępując w r. 1809 do szkoły aplikacyjnej artylerii i inżynierii w Warszawie, miał on już za sobą parę lat studyów akademickich w Uniwersytecie Jagiellońskim, poświęconych matematyce i historii. Jako podporucznik artylerii, brał on udział w kampanii rosyjskiej 1812 r. zrazu w sztabie generała Alix, komendanta artylerii prawego skrzydła Wielkiej armii, a następnie w artylerii pozycyjnej korpusu ks. Józefa Poniatowskiego. W odwrocie z Moskwy, ranny pod Wilnem, dostał on się do niewoli rosyjskiej. Przy utworzeniu wojska Królestwa polskiego powołano go w randze porucznika do kwatermistrzostwa ge-

neralnego. Pracował on wtedy nad demarkacją Królestwa od strony Prus, brał udział w zdjęciach topograficznych, podjętych z zamiarem przygotowania mapy Królestwa. Prace te wykształciły w nim to oko wojskowe, tę zdolność oryentowania się zawsze w terenie walki, jaką się potem odznaczał. W roku 1828 wysłano go, już jako kapitana kwatermistrzostwa, na wojnę rosyjsko-turecką; po powrocie awansował on na podpułkownika.

W powstaniu roku 1831 odegrał Chrzanowski bardzo wybitną rolę. Awansował szybko: 26. II. został on pułkownikiem, 4. IV. generałem brygady, 31. VII. generałem dywizji; od 26. II. po dzień 26. V. był on szefem sztabu armii polskiej. Jego ogólny stosunek do sprawy powstania najlepiej bodaj określił Władysław Zamojski. „Zachowanie się Chrzanowskiego w czasie powstania, mówi on, podzielić można na dwie epoki: póki chciał mu służyć wszelkimi siłami, nie obliczając skutków — i kiedy, zwątpiwszy o powodzeniu, myślał tylko, jak doprowadzić do porozumienia z nieprzyjacie-

lem. Pierwsza epoka była jednakże również przeplatana chwilami zniechęcenia, z których można było wnioskować, że ostatecznie to usposobienie weźmie w nim górę. Chrzanowski jest człowiekiem suchego i zimnego serca, patryotyzm mało go porusza, ale poczuwa się do zdolności i wszelkie podobieństwo powodzenia porywa go chwilowo, jakby wbrew własnej woli. Czuł, że musi się odznaczyć w wojsku tak ubogiem w ludzi wojskowo wykształconych. To też miłość własna, która jest dla niego bardzo silnym bodźcem, skłoniła go kilkakrotnie do wystąpienia w czasie powstania, ale ledwo zaszło jakie niepowodzenie, jaka przeciwność jego zimny rozum i surowy sąd brały górę i natychmiast widać było, że gotów wszystko porzucić, byle otrzymać znośne warunki dla kraju i wojska, do którego należał“.

Jako sztabowiec, Chrzanowski oddał sprawie narodowej pierwszorzędne usługi. On to obmyślił ten pierwszy plan ofensywy na Litwę, (o którym wspomina w swej pracy na str. 2) i przedłożył go Chłopickiemu 7. XII.

Plan ten surowo oceniają Prądyński, (który nawet niesłusznie kwestyonuje jego istnienie), Kołaczkowski, Barzykowski, K. Górski etc.; znalazł on natomiast duże uznanie u Puzyrewskiego. Chrzanowski następnie był istotnym twórcą planu wypraw na gwardye i na Rüdigera, wprowadzonych potem w życie przez Prądyńskiego. On, jeden jedyny z naszych sztabowców, podjął myśl zamalgamowania starego wojska z nowem i opracował szczegółowy projekt tej zmiany. Od niego wyszedł najlepszy plan ufortyfikowania Warszawy; on poddał myśl użycia jazdy pod koniec bitwy pod Dębem Wielkim i przez to zamienił nierozegraną bitwę na zwycięstwo polskie; on wreszcie 5. IX. pierwszy stwierdził to przesunięcie się armii Paskiewicza z szosy rasyńskiej na błońską, które oznaczyło kierunek szturmowi Warszawy. Plany jego, strategicznie nie-raz mniej odpowiednie od planów Prądyńskiego, odznaczały się za to większą ścisłością, większem dostosowaniem do naszych sił i zdolności generałów polskich.

A jednak, mimo te wszystkie zalety, Chrza-

nowski naogół zawiódł jako szef sztabu. Złożył się na to przede wszystkim ten fakt, że Skrzynecki postawił obok niego Prądyński, jako kwatermistrza generalnego armii, nie rozgraniczywszy ich kompetencji, a nawet celowo podtrzymując ich rywalizację, aby w ten sposób nie podlegać wpływowi żadnego z nich. Sprawy poszły od-tąd w ten sposób, że, gdy Prądyński był za działaniem śmiałym, Chrzanowski dora-dzał ostrożność, i naodwrot: gdy Chrza-nowski, jak to n. p. miało miejsce pod Ku-flewem dn. 25. IV. był za przyjęciem bi-twy z Dybiczem, Prądyński doradzał od-wrót. W ten sposób paraliżowali się wza-jemnie dwaj ludzie, z których każdy, wzięty oddzielnie, spełniałby swą rolę doradcy zupełnie dobrze. Sprawa odwrotu Skrzy-neckiego po bitwie pod Kuflewem poło-żyła kres karierze sztabowej Chrzanow-skiego. Oburzony strategią odwrotową Skrzyneckiego, rzucił mu on w twarz ciężki zarzut: „prowadzimy tę wojnę, rzekł, jak tchórze; będzie znacznie mądrzej i kró-

cej, gdy dziś jeszcze poddamy się Moska-  
lom na łaskę i niełaskę“.

Jako komendant grup, Chrzanowski kie-  
rował dwiema wyprawami: 1) wyprawą  
pod Zamość w maju, która doprowadziła  
do bitew pod Firlejem (9. V.) i Lubarto-  
wem (10. V) i 2) operacjami przeciw Go-  
łowinowi w lipcu, których kulminacyjnym  
punktem była bitwa pod Mińskiem (14. VII.).  
W obu tych wyprawach dowiódł on, że  
jest dobrym i pomysłowym taktykiem (pod  
Lubartowem wycofał on się przez zręczne  
zarządzenia z bardzo ciężkiej sytuacji), że  
umie organizować szybkie i niebezpieczne  
marsze (np. *a*) marsz z Lubartowa do Za-  
mościa: 120 km. w 54 godz., w końcu wśród  
walk z awangardą rosyjską i *b*) marsz z Za-  
mościa do Gołębia 21. VI. — 25. VI. po  
7—10 mil dziennie, w sytuacji bardzo nie-  
bezpiecznej). Natomiast nigdy nie umiał on  
zapewnić sobie posłuszeństwa podwładnych  
generałów, przejąć ich duchem inicjatywy  
i wiary; dlatego też operacje jego, jako  
całość, zawodziły zawsze, prowadząc jedy-  
nie do połowicznych zwycięstw (Firlej

i Mińsk) i do wymykania się poważnie zagrożonego nieprzyjaciela. Był on przytem lichym organizatorem i zrażał sobie stale ludzi, zniechęcał ich. W dodatku i sam Chrzanowski nie dawał podwładnym zbyt dobrego przykładu. Pod Lubartowem, w pobliżu nieprzyjaciela, rozłożył on wojsko na biwaku nie frontem do niego, nie w pobliżu pozycji, a przytem i bez ubezpieczeń. Zaniedbanie było tak fatalne, że patrol oficerski rosyjski podszedł do samego biwaku i policzył wojsko (oficerowie z Chrzanowskim spali w mieście). Nazajutrz (10. V.) Rosyane urządzili napad i Chrzanowski uratował się tylko w ten sposób, że poświęcił część 1 pułku strzelców konnych na szarżę, podczas których zdołał uszykować swe wojsko; zostawił on następnie na stracenie w klasztorze kompanię 1 pułku piechoty, która swym bohaterskim oporem wstrzymała posuwanie się Rosyan... „Sposstrzegłem, pisał z racyi operacyi pod Mińskiem Zamojski, straszne braki Chrzanowskiego: chwiejny, bierny, w boju spokój traci, byle niespodzianka szyki mu miesza,

rozkazów nie wydaje i w wojsku, w którym taki brak dowódców niższego stopnia, na ich roztropność i przenikliwość spuszcza się ze wszystkim, a tem samem wszystko puszcza na los szczęścia... Brak mu niezbędnych na wodza zalet: wysypia się po dwaście godzin na dobę, nie zdobywa w wojsku ani posłuszeństwa, ani miłości, zapału nie wzbudza, jest zimny i widocznie się waha. Pod takim wodzem i żołnierz mniej dzielnie się bije, a on dziwi się, że wojsko miękkie“.

Operacye przeciw Gołowinowi zniechęciły Chrzanowskiego do generałów polskich, „którzy słuchać nie chcą, a rozkazywać nie umieją“ i do wojska, któremu tak niesprawiedliwie zarzucał, że „ma tylko fałszywy apetyt na bój“, i do całej sprawy powstania wreszcie. 27. VII. na naradzie generałów z rządem i posłami doradzał on ostentacyjnie nawiązanie rokowań z Paskiewiczem, jeździł potem sam na zjazd z generałem rosyjskim Thiemanem; nad Bzurą udaremnił on ofenzywę, podtrzymywał Skrzyneckiego na wodzostwie, jako tego, który

„najprędzej doprowadzi do kapitulacyi“; jako gubernator Warszawy, sprzeciwiał się on stanowczo myśli poruszenia ludu do walki. Po kapitulacyi Warszawy Chrzanowski pozostał w niej i stanął przed Paskiewiczem.

Na emigracyi, gdzie zjawił on się w roku 1832, przyjęto go bardzo źle. Posypały się przeciw niemu artykuły dziennikarskie i listy otwarte. Musiał on usprawiedliwiać swoje postępowanie w liście otwartym do Lelewela. Zbliżył on się tutaj wreszcie do ks. Adama Czartoryskiego i Władysława Zamojskiego. Ten stosunek oraz wpływ atmosfery emigracyjnej zmieniły całkowicie Chrzanowskiego. Stał on się odtąd rzecznikiem bezwzględno zwalczania Rosyi na wszystkich terenach, — zwolennikiem przygotowania powstania narodowego. Jaki duch ożywił jego prace, jakiej zmianie wewnętrznej uległ on wówczas, o tem najlepiej świadczy znana i popularna jego książeczka „O wojnie partyzanckiej“, w której omawiał on technikę bezwzględnej, zawzię-

tej na sposób hiszpański walki ujarzmionego z najeźdźcą.

Za wpływem ks. Adama Czartoryskiego rząd angielski powołał w r. 1833 Chrzanowskiego do Turcyi na reorganizatora armii tureckiej. W rok potem, gdy Rosya zażądała jego usunięcia i zmusiła go do wyjazdu, dano mu obywatelstwo angielskie i stopień generała dywizyi (dymisję otrzymał on dopiero w r. 1855), poczem przydzielono go urzędownie do ambasady angielskiej w Stambule. Na tem stanowisku pozostał Chrzanowski do r. 1841: organizował jazdę i piechotę turecką, był stałym doradcą tureckiego zarządu w sprawach wojskowych, badał pogranicze perskie i sprawy Afganistanu, Kaukazu, odbywał potajemnie wywiady w rosyjskiej Armenii, Gruzji i Mingrelii, kreślił plany udzielenia pomocy góralom Kaukazu w ich bohaterskiej walce z Rosyą. W roku 1849 powołał go do swego boku Karol Albert piemoncki, niby to w charakterze komendanta armii, a w istocie w roli swego doradcy. Miał więc Chrzanowski pewien udział,

choć nie określony ściśle, w tych działaniach, które zakończyły się klęską armii piemonckiej pod Nowarą (23. III. 1849 r.). Resztę swego życia poświęcił Chrzanowski wyłącznie niezamordowanej pracy nad piśmiennictwem wojskowym.

Chrzanowski wydał cały szereg dzieł wojskowych:

- 1) Wyciągi z celniejszych dzieł o wyższej części sztuki wojskowej. Berlin 1844.
- 2) Regulamin dla piechoty. Paryż 1845.
- 3) Regulamin dla jazdy. Paryż 1845.
- 4) Zarys zastosowanej taktyki piechoty. Paryż 1845.
- 5) Zarys zastosowanej taktyki jazdy. Paryż 1846.
- 6) Służba wewnętrzna piechoty. Paryż 1851.
- 7) O sztabach. Paryż 1847.
- 8) Przepis musztry dla piechoty. Paryż 1860.
- 9) Przepis musztry dla jazdy lekkiej. Paryż 1860.
- 10) Służba wojskowa w polu. Paryż 1836.
- 11) O wojnie partyzanckiej. b. d. Paryż.

Pozatem Chrzanowski ma poważne zasługi w dziedzinie kartografii polskiej.

Polska do końca swego istnienia niepodległego nie zdobyła się na dokonanie robót mierniczych w całym kraju i wydanie mapy. Wprawdzie za Stanisława Augusta przeprowadzano pomiary w różnych stronach kraju, a Jan Śniadecki nakreślił nawet plan „Mapy krajowej“ i miał przewodniczyć jej wykonaniu; projekty te nie weszły jednak w życie. Po rozbiorach Rzeczypospolitej władze pruskie, austriackie i rosyjskie przeprowadziły pomiary zajętych części ziem polskich i opracowały mapy, z których najlepszemi topograficznie były pruskie, a najściślej uwzględniały polskie nazwy miejscowości — austriackie. Z redukcji rządowych map pruskich powstały karty Gillego i Engelhardta, używane tak często przez naszych oficerów kwatermistrzostwa w czasie walki r. 1831.

Za Królestwa kongresowego kwatermistrzostwo nasze pracowało długo nad pomiarami kraju w celu przygotowania mapy. Robotę zaczęto od granicy pruskiej;

każdy z oficerów dostał sekcję, złożoną z 300 wiorst kwadratowych. Przed powstaniem r. 1831 mapa 8 województw była w znacznej części zdjeta na gruncie i niektóre sekcye leżały wyrytowane; nie zajęto się wszakże odbiciem choćby kilku egzemplarzy. W czasie działań wojennych operowano przeważnie na dobrze znanym sobie terenie podlaskim i brak dokładnej mapy nie dawał się tak bardzo we znaki, choć znamy jeden wypadek konkretny, gdzie było inaczej. „Pod nieobecność Prądyńskiego, pisze generał Załuski, zdarzyło się, że Skrzynecki przyszedł na czele kolumny pod las Mężeniński pod Rudkami. Kazawszy Jankowskiemu atakować ten las, przywołał do siebie gen. Bogusławskiego, Kickiego i K. Skarżyńskiego i dał, zwłaszcza dwom pierwszym, na kartkach własnoręcznie pisanych nazwiska wsi, przez które mieli się pierwszy na lewo, drugi na prawo kierować, żeby rzeczony las oskrzydlić i zająć tył pułkom rosyjskim będącym w tym lesie. Ta instrukcja, zbyt drobiazgowa, z karty niedość dokładnej wypisana (Engelhardta), była przy-

czyną, że się oba zapóźnili, celu nie dopięli, i że my, zamiast zdobyć cały ten oddział Rosyan, będący w lesie, doznaliśmy od niego znacznej straty“. Przy upadku powstania „blachy (mapy), razem z Bankiem wywiezione zagranicę, razem z nim powróciły do kraju“.

Na emigracyi można było opracować mapę ziem polskich, opierając się na nowych materyałach, m. i. na nowej specjalnej mapie rosyjskiej Szuberta (1 : 420.000), wydanej w r. 1832 na podstawie pomiarów kwatermistrzostwa. W Paryżu miało się przytem zapewnioną pomoc wybitnych rytoników.

Chrzanowski podał myśl w roku 1833, aby oficerowie kwatermistrzostwa, przebywający na emigracyi, zajęli się pod jego kierownictwem przygotowaniem tej mapy; on następnie dał nam trochę pieniędzy i kierował temi pracami przy pomocy kapitanów Zabłockiego i Kowalskiego. Praca szła powoli, bo brakowało środków (na razie skorzystano z zapisu generała Paca na ten cel), i dopiero w roku 1862, już

po śmierci generała, pojawiła się w całości ta „karta dawnej Polski z przyległemi okolicami krajów sąsiednich według nowych materyałów“ (1 : 300.000). Był to piękny pomnik pracy emigracyjnej, tworzącej dzieło, z którego korzystano w powstaniu r. 1863, z którego korzystamy i po dziś dzień.

Mapa ta obejmuje przestrzeń znacznie przechodzącą granice Polski 1772 roku, bo od przylądka kurlandzkiego Domesnes na morzu Bałtyckiem do ujścia Dniestru w morze Czarne, a z zachodu na wschód od Odry daleko za Dniepr górny i środkowy. Składa się ona z 45 sekcji, a wraz z dodatkowemi — z 48, odznacza się pięknnością wykonania technicznego i ścisłą polską pisownią nazw miejscowości; brak na niej tylko lasów, których nie uwzględniono z racji kosztów (całość kosztowała 80.000 fr.).

„Opisanie bitwy grochowskiej“ (wydane poraz pierwszy przez p. Stanisława Szpo-  
tańskiego w r. 1909 w Bibliotece warszawskiej) napisał Chrzanowski na schyłku swego życia, w ll. 1856—1860. Nie jest to pa-

miętnik, bo autor, kontuzyjowany w dn. 18. II., nie brał udziału w bitwach pod Wawrem i Grochowem, ale opracowanie. Chrzanowski korzysta tu z prac Smitta, Willisena, a przede wszystkim Mierosławskiego, z którym polemizuje (str. 37—40, 54—55), ale którego wpływowi w opisie faktów ulega wyraźnie. Opracowanie to uważamy za jeden z najpiękniejszych przyczynków do historii wojny roku 1831, a zarazem za najszlachetniejszą pracę samego Chrzanowskiego. Niema tu ani odrobiny tej goryczy, która przenika wszystkie prace nasze o r. 1831, którą i sam Chrzanowski przepełnił swe „Uwagi o operacjach wojсковych w Polsce w r. 1831“, przedłożone Paskiewiczowi; przeciwnie, uderza nas tu spokój i umiarkowanie sądu, prosta, zrównoważona ocena sytuacji, — działań wodzów i wojska. Nikt — następnie —, nawet Prądyński, nawet Mierosławski, nie dał takiego prostego, jasnego, zrozumiałego dla wszystkich obrazu tych działań wstępnych kampanii r. 1831, które wstrzymały pochód przemożnej armii Dybicza.

Praca Chrzanowskiego wymaga pewnych

sprostowań. Niektóre z nich poczyniliśmy już w tekście, ująwszy je w nawiasy. Dodajemy tutaj, że:

1) (str. 4) Armia polska czynna (łącznie z Dwernickim) liczyła w początku lutego: 46 baonów, 90 szwadr., 106 dział = 56.321.

2) (str. 5) Armia Dybicza przy wkroczeniu do Królestwa liczyła: 98 baonów, 155 szwadronów, 10 pułków kozaków, 336 dział = 114.000.

3) (str. 6) Prądyński doradzał: trzymać w ręku większą część armii polskiej, unikać bitwy, czekać na błędy Dybicza.

4) (str. 7) 5. II. część armii polskiej stała na prawym brzegu Narwi, na szosie kowieńskiej (brygada Małachowskiego i bryg. jazdy A. Skarżyńskiego).

5) (str. 14) Autor przecenia sukces Skrzyneckiego pod Dobrem; była to tylko ładna bitwa odwrotowa; straty Rosyan nie dochodziły do 1000 ludzi.

6) (str. 26) 19. II. pod Wawrem armia polska liczyła 50.079 (w boju wzięło udział 24.000), Rosyanie do 52.000 (w boju 30.000—40.000).

7) (str. 27). Skład awangardy rosyjskiej

przedstawiał się inaczej. Szły tutaj kolejno w wąskiej kolumnie marszowej: 1 pułk kozaków, brygada jeźdźców pieszych i 2 dział 22 szwadrony jazdy i 16 dz. konnych, z temi siłami dopiero piechota korpusu Pahlen na I. Ten skład kolumny marszowej rosyjskiej na wąskiej drodze leśnej — zapewnił Polakom, rozwiniętym już do boju, początkową przewagę w bitwie pod Wawrem.

8) (str. 43). Straty Rosyan pod Wawrem wyniosły więcej jak 4000 — Polaków więcej jak 3000.

9) (str. 65). Jankowski odszedł 24. II z Białoleki na rozkaz Radziwiłła, o którym nie wiedział Chłopicki.

10) (str. 108). Pod Almą walczyło 55.000 sprzymierzonych i 30.000 Rosyan; straty Rosyan (dzięki ich przestarzałej taktyce boju) wyniosły 5700 (20<sup>0</sup>/<sub>0</sub>), straty sprzymierzonych 3300.

Pod Inkermanem straty Rosyan wyniosły 11.000 na 36.000 (30<sup>0</sup>/<sub>0</sub>), sprzymierzonych (na 23.000) — 3400.

Mapki dołączone rysował prof. Mędrzycki na podstawie map Kuntza. W. T.

# C Z Ę Ś Ć P I E R W S Z A

## Zarys działań wojennych od początku kampanii do bitew grochowskich.

Nie będziemy tu kreślić dziejów wiosennej kampanii 1831 r., podamy jedynie te wypadki wojenne, w których generał Chłopiński miał czynny udział, nie mając już wprawdzie żadnej urzędowej posady w armii polskiej.

Pierwszy okres powstania od początku grudnia do końca stycznia, okres, w którym można było prowadzić kampanię zaczepną, daleko sięgającą, minął bezpowrotnie. W tym to tylko peryodzie — nim armia rosyjska wykonała najtrudniejsze zawsze dla siebie działanie, skoncentrowanie wojsk, rozrzuconych na ogromnych przestrzeniach, i kiedy rozkazy z Petersburga dolecały wojskom rosyjskim w Litwie, pod

dowództwem generała Rosena stojącym, cofać się z tej prowincyi przed atakiem Polaków ku właściwej Rosyi, dopóki nie połączą się z korpusami, śpieszącymi dopiero z głębokiej Rosyi ku granicom Litwy — w tym tylko pierwszym, powtarzamy, peryodzie, można było wykonać plan wojny zaczepnej, przedstawiony 7 grudnia przez generała Chrzanowskiego, plan następującej treści: „Ruszyć z 40.000-ną armią polską na Litwę, rozbić jeden po drugim w wielkiej od siebie odległości, jakby schodami dążące za sobą korpusy rosyjskie i zająć całą Litwę, Żmudź, Polesie, słowem wszystkie prowincye polskie, i wówczas z całego dwudziestomilionowego narodu ciągnąć siły i zasoby do prowadzenia walki na daleko dogodniejszym dla nas teatrze wojennym, jaki przedstawia Litwa, gdzie, w kraju zarosłym lasami, poprzeryzanym jeziorami i bagnami, stosowne ma do działania pole samodzielność pojedynczego żołnierza, przymiot właściwy wojsku polskiemu, a brakujący armii rosyjskiej, której organizacya i wady nakazują działać wielkie-

mi masami, ściśle dozorowanemi“. Gdy cała ta dawno miniona sprawa z upływem czasu wyjaśniła się, stało się widocznem, że plan ten był wykonalnym i zbawiennym. Nie tyle strategiczne, co polityczne przyczy ny spowodowały nieprzyjęcie tego projektu wojny zaczepnej. Nie można nikogo obwiniać, że nie został wykonany; a od każdego jasno i bezstronnie widzącego te rzeczy daleką jest myśl, aby była zła wola w jego odrzuceniu. Dzisiaj łatwo nam jest sądzić i krytykować, kiedy wiemy wszystkie tameczne okoliczności, znamy dokładnie położenie ówczesne wojsk rosyjskich i rozkazy im dane, gdy bieg czasu wykrył jak najwidoczniej usposobienie mocarstw europejskich dla Polski. Lecz wówczas zdawało się wielu ludziom stanu, że powstanie w granicach Polski kongresowej jest legalne i przez gabinety zachodnie poparte będzie; marsz zaś na Litwę, przerywając szranki ustawy międzynarodowej europejskiej, szranki traktatu wiedeńskiego, zniszczy położenie legalne Królestwa, uświęcone traktatem tym i konstytucją, postawi Pol-

skę na polu rewolucyjnym przeciw wszystkim mocarstwom, traktat wiedeński podpisującym, i odepchnie spodziewaną pomoc Zachodu. Dzisiaj, poznawszy terazniejszy system polityczny, przekonawszy się dwudziestoletniem doświadczeniem, że on łatwo uświęca tylko czyn spełniony (fait accompli) i wspiera silnego, a opuszcza słabego, nie wdając się w słuszność i legalność lub niesłuszność sprawy — dzisiaj dopiero widzimy mylność powyższego rozumowania konstytucjonistów polskich z 1831 roku i błąd popełniony zaniedbaniem natychmiastowego marszu na Litwę. Zresztą mniemało wielu, że pierwszy peryod powstania, t. j. czas, zaczem armia rosyjska zgromadzić się i walkę rozpocząć będzie mogła, użyć należy przedewszystkiem na przygotowanie się do wojny, na uorganizowanie i powiększenie wojska. W istocie armię polską, liczącą w chwili wybuchu listopadowego 30 tysięcy, doprowadzono do pięćdziesięciu kilku tysięcy.

Gdy już peryod kampanii zaczepnej minął bezpowrotnie, i w chwili, gdy armia

rosyjska, licząca 120.000 żołnierzy, 106 batalionów piechoty, 156 szwadronów jazdy regularnej, 11 pułków kozackich, 348 dział, a złożona z 1-go i 6-go korpusów pieszych, z 3-go i 5-go korpusów jazdy rezerwowej, z korpusu grenadyerów, a nakoniec z oddziału gwardyi wielkiego księcia, przekraczała w pierwszych dniach lutego granice Królestwa kongresowego, powziął generał Chłopicki plan działania, mogący być streszczony w następujących słowach:

Nadchodząca Polskę armia rosyjska posuwać się będzie dwoma drogami: szosą augustowską od Łomży i szosą podlaską od Brześcia przez Siedlce. A ponieważ szosa podlaska jest krótszą, wygodniejszą i pada prostopadle na nasz środek, po niej więc pójdą główne siły rosyjskie, od Łomży zaś posuwać się będzie mniejszy korpus dla zagrożenia lewemu skrzydłu naszemu i zrobienia dywersyi. Te dwa maszerujące korpusy armii nieprzyjacielskiej rozdzielać będzie Bug. My zgromadzimy całe wojsko w strategicznym trójkącie między Warszawą, Serockiem i Modlinem, czekając spo-

sobnej chwili uderzenia na Rosyan. W chwili, gdy te dwa oddziały rozdzielone będą najbardziej przeszkodami i odległością, wówczas, zatrudniwszy główne siły rosyjskie szosą podlaską idące, małym lecz odważnym korpusem, przejdziemy Bug pod Serockiem i uderzymy przeważnymi siłami na drugi, mniejszy korpus wojsk rosyjskich, maszerujący szosą augustowską, znieśliemy go łatwo, a zwróciwszy się na prawo, rzucimy się z flanki na główne siły rosyjskie i kolejno je rozbijemy.

Równocześnie podali odmienne plany kampanii generałowie Prądzyński i Chrzanowski.

W chwili wtargnięcia armii rosyjskiej do Królestwa kongresowego i otwarcia kampanii wojsko polskie, rozłożone dotąd około Warszawy, rusza w pierwszych dniach lutego naprzód i zajmuje linię bojową wzdłuż bagien Muchawca i Liwca, w przypuszczeniu, iż tą drogą posuwać się będą główne siły rosyjskie. Ten pierwszy, chwilę trwający, szlak wojsk polskich jest następujący: Srodek stanowią dywizye piesze Skrzyne-

ckiego i Żymirskiego z jazdą Ziemięckiego, mając w drugiej linii dywizye Szembeka i Krukowieckiego. Front tego środka, wyciągnięty wzdłuż bagien Muchawca i Liwca, przecina prostopadle szosę siedlecką i równoległy do niej gościniec stanisławowski. Na lewym skrzydle staje dywizya konna Jankowskiego, na prawem dywizya konna Suchorzewskiego, z przednią strażą w Siedlcach. W takim szyku wojsko polskie zamierzało najprzód przyjąć główne siły rosyjskie, spodziewając się, że takowe posuwać się będą szosą podlaską od Brześcia i Siedlec, a następnie, po rozbiciu lub odparciu tego głównego korpusu, rzucić się na drugą część, mającą iść po szosie augustowskiej.

Chociaż ten przewidziany kierunek marszu i ataku Rosyan był najprawdopodobniejszy, i istotnie się sprawdził, z początku jednak armia rosyjska nie tą drogą wkrocza i posuwa się w głąb Królestwa. Najprzód, dnia 5-go lutego, przechodzą granicę dwa skrajne oddziały, stanowiące dwa ostateczne skrzydła tej armii: grenadyerski

korpus Szachowskiego, będący ostatecznym prawem, rusza z Kowna szosą do Augustowa, Geismar i Kreutz, stanowiący kraniec lewego skrzydła, maszerują pierwszy z Włodawy do Radzyna, drugi z Uściługa ku Krasnemustawowi. Nazajutrz, t. j. 6-go, główna siła rosyjska, złożona z korpusów Pahlena, Rosena i Witta, pod wodzą samego feldmarszałka Dybicza, wkacza w widły między Narew i Bug, między szosy augustowską i podlaską, nie trzymając się z nich żadnej. Wszystkie te korpusy przebywają rzeki po lodzie, jedne Niemen i Narew, drugie górny Bug. Wtem 7-go lutego następuje odwilż, topnieją śniegi i lody na całej bagnistej przestrzeni między Narwią i Bugiem, w którą wtoczyły się główne siły rosyjskie. Odwilż ta zaskoczyła w następującym porządku całą armię rosyjską, rozstawioną na szerokiej linii bojowej od Krasnegostawu do Maryampola: Kreutz w Krasnymstawie nad Wieprzem, Geismar między Radzyniem i Łukowem, Anrep na szosie podlaskiej między Międzyrzeczem i Siedlcami, korpus Witta już na

lewym brzegu Bugu w pochodzie ku Węgrowi pod Sokołowem i Kosowem, główne siły, t. j. korpusy Rosena, Pahlena i rezerwy, między Bugiem a Narwią w Czyżewie, w Zambrowie i w Łomży, nakoniec przednią straż grenadyerów w Rajgrodzie, a sam korpus w Maryampolu. Podczas tej odwilży, przez 8-my i 9-ty lutego, waha się i namyśla feldmarszałek Dybicz nad planem ataku, czy zatrzymać projekt pierwszy, przerzucić główne siły na prawy brzeg Narwi na szosę augustowską i, wzięwszy ją za linię operacyjną, uderzyć na Warszawę od północy przez Serock, czy też przeprowadzić jądro armii na lewy brzeg Bugu, na szosę podlaską i tę obrać za linię operacyjną. Skłania się nakoniec ku drugiemu planowi i korpusy, stanowiące środek armii, odbierają rozkaz przejść na lewy brzeg Bugu, a wziąć szosę podlaską za główną linię operacyjną i posuwać się nią od wschodu ku Warszawie. To trudne działanie, zmianę frontu i niebezpieczny marsz flankowy, oraz przejście na lewy brzeg Bugu, wykonała armia rosyjska w ciągu trzech

dni. Rosen, wysunięty naprzód, zasłaniał ten marsz, a poza jego frontem przesuwały się szybko kolumny Pahlena i rezerwy, a na koniec sam Rosen przeszedł za Bug. Dnia 14-go lutego już główna siła armii rosyjskiej, z 100.000 ludzi i z 300 dział złożona, znajdowała się na nowej linii operacyjnej, na szosie podlaskiej, z frontem zwróconym na zachód, wyciągniętym wzdłuż Liwca i Muchawca. Jedynie tylko korpus grenadierów pozostał na północnej linii operacyjnej, na szosie augustowskiej.

Równocześnie wojsko polskie wprost przeciwne odbywało ruchy. Rozstawione już w części, według planu generała Chrzanowskiego, przyjętego przez generała Chłopickiego, wzdłuż Liwca i Muchawca frontem na wschód, i przygotowane właśnie do działania przeciw armii rosyjskiej, atakującej po szosie podlaskiej, jak istotnie się stało i stać musiało — zmienia pierwotny front i linię operacyjną. W złudnem mniemaniu, iż główne siły rosyjskie kierują się ku szosie augustowskiej i armia najeżdżająca tą szosą i doliną Narwi od północy

główny atak wykona, sztab generalny porzuca plan Chrzanowskiego, daje rozkazy korpusom polskim (9. II) zwrócić front armii na północ, skoncentrować siły pod Serockiem, by działać w dolinie Narwi i na szosie augustowskiej. Mimo przeto rozkazu generała Chrzanowskiego, wówczas szefa sztabu w korpusie Zymirskiego, by oddziały wojsk polskich zajmowały wspomnianą i oznaczoną wyżej linię obronną, przecinającą szosę podlaską, linia bojowa polska zwróciła się frontem na północ i wyciągnęła prostopadle do szosy augustowskiej od Liwca do Modlina.

To przerwienie się armii polskiej z szosy podlaskiej na augustowską, rosyjskiej zaś przeciwnie z pod szosy augustowskiej na podlaską, odbyło się prawie równocześnie. Gdy 12-go lutego spostrzegli Polacy, że armia rosyjska uczyniła wyżej wymienioną zmianę linii operacyjnej, jeden już tylko korpus Zymirskiego zastępował jej drogę i znalazł się we właściwym do walki miejscu, pozostawszy na dawnej linii obronnej nad Liwcem, a tworząc w nowem rozsta-

wieniu się wojsk polskich lewe ich skrzydło. General Chrzanowski, szef sztabu w tym korpusie, który od początku przewidywał, że Rosyanie szosę podlaską za operacyjną obrać muszą, i nakreślił stosowny plan, zrazu przyjęty, następnie opuszczony — zaczął powtórnie sam z tem co miał pod ręką wykonywać swój plan, zniweczony już w części przez rozporządzenia sztabu głównego. Na jego przedstawienie wódz naczelny znów plan ten przyjął i wydał rozkaz koncentrowania wojska na szosę podlaską. Zanim jednak wojska te nadeszły, dywizya Żymirskiego, stawiając wprawdzie opór, ustępować jednak musi przed naciskiem 100.000 Rosyan, z nad bagien Liwca i cofa się po szosie ku Mińskowi i Miłośnie. Armia rosyjska przekracza pas bagien nadliwcowych, tę polską linię obronną, ogołoconą z sił odpowiednich, a przekracza ją rozdzielona na dwie kolumny: większa kolumna, złożona z korpusów Pahlena, Witta i rezerw, posuwa się po szosie, ucierając się wciąż z Żymirskim — mniejsza, składająca się z korpusu Rosena, idzie równoległym do szosy

gościńcem stanisławowskim od Węgrowa ku Dobremu. Wojska polskie, wracając z doliny Narwi do pierwotnego frontu, wstępują także częściowo na szosę podlaską. Lecz już pas bagien przebyła armia rosyjska, już jest zapóźno stawić na nim opór i wykonać plan Chrzanowskiego. Najpierwszy, bo najbliższy stojący, generał Skrzynecki, zwróciwszy się do dawnego frontu, posuwa się naprzód po gościńcu stanisławowskim na spotkanie Rosena, a chcąc wyrównać się na wysokość Zymirskiego, ustępującego po szosie, zajmuje miasteczko Dobre.

Takim więc sposobem wyrodziło się w tej chwili następujące położenie rzeczy na głównym teatrze wojennym, na szosie podlaskiej i po obu jej stronach: Srodek i główna potęga armii rosyjskiej, przeszedłszy bagna Liwca, posuwa się dwoma nierównej siły kolumnami szosą podlaską i gościńcem stanisławowskim od wschodu ku Warszawie. Tym dwom potężnym kolumnom zastępują drogę dwie tylko dywizje polskie: Zymirski na szosie podlaskiej pod Kałuszy-nem większej kolumnie Dybicza, Skrzynecki

na gościńcu stanisławowskim pod Dobrem mniejszej kolumnie Rosena. Reszta wojsk polskich wykonywa jeszcze marsz flankowy z doliny Narwi na szosę podlaską. Dnia 17 lutego Skrzynecki pod Dobrem stawia dzielny opór Rosenowi z połową korpusu z 3 dywizji złożonego, odpiera go, rozbija dwie brygady Brizemana i Lindena, a zabiwszy nieprzyjacielowi 1300 ludzi, cofa się dopiero w nocy w porządku ku Stanisławowu. Tu generał Skrzynecki odznaczył się świetnym talentem dywizyonera. Równocześnie Zymirski na szosie, cofając się z wolna i w najlepszym porządku od Kałuszyna ku Mińskowi, opiera się głównej kolumnie wojsk rosyjskich, złożonej z korpusów Pahlana, Witta, Geismara i w. ks. Konstantego, wynoszącej 52 bataliony, 72 szwadrony i 118 dział, lecz rozwleczonej w przykrym marszu po rozgrzężym trakcie — i tym sposobem wstrzymuje i utrudnia jej postęp.

Oddział Zymirskiego doszedł w odwrocie do Mińska w chwili, gdy Skrzynecki cofnął się z pod Dobrego do Stanisławowa. Obydwa zatem polskie oddziały znajdowały

się znów na jednej wysokości. Na tej wysokości Mińska i Stanisławowa postanowił sztab główny dać silniejszy opór obu kolumnom rosyjskim, wzmocniwszy dwie zastępujące im dywizye polskie nadeszłymi posiłkami. Z właściwym korpusem Zymirskiego połączyły się już dywizye konne Suchorzewskiego i Łubieńskiego, nadeszłe z Pragi, ze Skrzyneckim miały się połączyć dywizye Szembeka i Krukowieckiego. Lecz generał Skrzynecki, party przeważnemi siłami Rosena, nie mógł zatrzymać się w Stanisławowie i cofnął się dalej gościńcem do Pustelnika ku Okuniewowi, przez co kolumny Sackena i Rosena oskrzydlać zaczęły lewe skrzydło Zymirskiego, chcącego oprzeć się Pahlenowi pod Mińskiem. Wskutek tego Zymirski cofać się musiał po szosie przez Dębe ku Miłosnie.

Znowu w tej chwili i w tem położeniu, gdy dwa oddziały polskie dochodziły w odwrocie jeden do Okuniewa, drugi do Miłosny, a dwie kolumny rosyjskie, posuwające się dwoma równoległymi traktami, były jak najwięcej rozdzielone i nie mogły



mieć z sobą związków, gdyż nie było żadnej drogi łączącej te dwa szlaki najazdu – powzięli generałowie Chłopicki i Prądyński plan następujący: korpus Żymirskiego zatrzyma na szosie pod Miłosną przez całą noc, a następnie główne siły rosyjskie pod dowództwem Pahlena i Dybicza, równocześnie zaś główne siły polskie, zgromadzone na trakcie staniawskim pod Okuniewem, leżącym na południe od jednej z Miłosną wysokości, uderzą na rozwleczonego Rosena, rozbiją go i, podążając za nim, zagrożą z boku Pahlenowi, który z tego powodu cofać się także musi. Jakoż, wykonywując ten plan, zgromadzone już 18-go lutego znaczne siły pod Okuniewem, gdyż dywizye Skrzyneckiego, Szembeka i Krukowieckiego, lecz Żymirski, nie uwiadomiony na czas o tym planie(?), całą moc swego korpusu wyteżył dla utrzymania Pahlena na szosie przed Miłosną, — ustępował dalej 18-go bez przerw aż za Miłosną, napierany sześć razy licznymi siłami rosyjskimi, ciągle z nimi miał bój wodzący, a Pahlen, posuwając się ciągle po szosie, zachodził z boku armii polskiej.

pod Okuniewem stojącej, i groził nawet odcięciem jej od Pragi. Znów więc plan generała Chłopickiego zniweczony został, a wojska polskie, zgromadzone pod Okuniewem, musiały ustępować ku Grochowu, ku któremu z drugiej strony cofa się poszosie Zymirski.

Obie drogi (szosa podlaska i gościniec stanisławowski), po których cofają się w dwóch oddziałach wojska polskie, a posuwa się za nimi armia rosyjska, rozdzielona również na dwie kolumny, łączą się na polach grochowskich. Podmokła równina grochowska, półkolem bagien przetrzęta, jest węzłem obu dróg, a przeto punktem, w którym zejść się musiały oba oddziały wojsk polskich, po tych dwóch drogach ustępujące; równina zatem grochowska jest stosownem i korzystnym strategicznie polem boju, na którem połączona już armia polska wydać mogła bitwę rozdzielonej jeszcze na dwie kolumny armii rosyjskiej, a zatrzymawszy jedną z tych kolumn małym oddziałem, uderzyć tymczasem całemi siłami na drugą, a następnie

zwrócić się na pierwszą. Nadto na polach za Grochowem łączą się dwa większe jeszcze szlaki: szosa podlaska i szosa augustowska; przeto tutaj jest punkt zejścia się obu linii operacyjnych: *wschodniej*, na której działała główna armia rosyjska, i *połudnocnej*, po której posuwa się grenadyerski korpus Szachowskiego. W szczegółowym, niżej skreślonym obrazie terenu płaszczyzny grochowskiej, ujrzymy, że to pole, korzystne dla Polaków na plac bitwy pod względem strategicznym, było także korzystne dla nich pod względem taktycznym. Patrząc dzisiaj bezstronnie, gdy ucichły już osobiste namiętności, na te minione i wyjaśnione już wypadki, widzimy, że po przebyciu przez armię rosyjską pasu bagien nadliwcowych, jeżeli wojsko polskie miało się jej opierać na prawym brzegu Wisły, naturalnym i koniecznym prawie placem boju były dla niego pola grochowskie. I rzeczywiście, na tych polach grochowskich nastąpił cały szereg walk, zakończony walną bitwą, w której generał Chłopiński najczynniejszy brał udział i był istotnym

wojska polskiego wodzem. Dlatego, rzuciwszy ogółowy zarys poprzednich wypadków wojennych, skreślimy teraz szczegółowy obraz potyczek na polach grochowskich i bitwy, w której po raz ostatni walczył i dowodził generał Chłopicki, zamykającej przeto wojskowy zawód i publiczne życie tego wojownika.

# C Z Ę Ś Ć D R U G A

## Bitwy grochowskie.

### § 1. Obraz pola tych bitew.

Na prawym brzegu Wisły przed Pragę ciągnie się wzdłuż tej rzeki wielka i podmokła równina, milę szerokości mająca i stanowiąca część szerokiej w tym miejscu doliny wiślanej. Równina ta spływa na lewo płaskim i piaszczystym brzegiem w wody Wisły; na prawo zaś, w odległości jednej mili od rzeki, zaczynają się piętrzyć z niej piaszczyste wzgórza lasami porośłe. Wśród tej niskiej równiny ciągnie się przed Pragę, w milowym od tego miasta promieniu, ogromne półkole bagien, zaczynające się nad Wisłą o milę wyżej Pragi przy Saskiej Kępie, przez pola Zasławia, Goćławia, Olszynkę grochowską, dalej przez pola Kawęczyńskie, Ząbkowskie, Drewnicy i Brze-

zin aż do Białoleki i lasów tarchomińskich, leżących znów nad Wisłą o milę niżej Pragi. To półkole bagien, przecinające wszystkie drogi, idące od wschodu i północy ku Pradze i Warszawie, stanowiło przeto naturalną linię obronno-bojową dla wojsk polskich, chcących bronić przystępu do Warszawy i stoczyć bój z armią rosyjską, posuwającą się obu szlakami wschodnim i północnym. Od wschodu z piaszczystych wzgórz Miłosny, zarosłych lasami, spuszcza ją się na tę równinę grochowską dwie drogi, prowadzące w poprzek niej na zachód, od Siedlec i Stanisławowa do Pragi — szosa podlaska i gościniec stanisławowski. Drogami temi posuwa się armia rosyjska. Te dwie drogi łączą się z sobą już na równinie, na polach grochowskich, przebywszy półkole bagien. Punkt połączenia się tych dróg przy karczmie grochowskiej, w pobliżu sławnej Olszynki, jest kluczem całego pola bitwy. Od północy, wzdłuż tej równiny Wisły, idzie ku Pradze przez Jabłonnę i lasy nieporęckie i tarchomińskie trzecia główna droga —

szosa augustowska (nią maszeruje korpus grenadyerów Szachowskiego). Szosa ta łączy się bezpośrednio z podlaską, od wschodu idącą, w samej Pradze, pośrednio jednak połączoną jest poprzecznymi drózkami, obiegającymi zewnątrz całe półkole bagien, przez Białolękę, Brzeziny, Grodzisk, Marki, Żabki i Kawęczyn. Prócz tego, między szosą podlaską a szosą augustowską, przechodzą przez półkole bagien dwie drogi do Pragi idące — jedna z Nieporętu przez Białolękę, druga z Kobyłki przez Żabki i kolonię Elznera. Oto główny zarys pola bitew grochowskich.

Srodkowym i wyskakującym punktem tego wielkiego półkola bagien, przez które przechodzą wszystkie drogi od wschodu do Pragi i Warszawy idące, i które, w takim położeniu rzeczy, w jakim obie armie 19-lutego się znajdowały, było naturalną linią bojową dla wojska polskiego, — jest las olszowy wśród bagien na lewo obu dróg wschodnich, blisko ich zejścia położony. Lasek ten, panujący z boku nad obydwoma drogami, jest kluczem całej po-

zycy i stanowi czoło jej środka, gdy prawe jej skrzydło zasłonięte jest nieprzebytymi bagnami aż do Saskiej Kępy i Wisły ciągnącemi się, lewe zaś trzęsawiskami półmilowej szerokości, rozciągającemi się milę wzdłuż od Kawęczyna do Brzezin. Obsadzić w ten sposób całą tę pozycję i na tej obronnej linii bojowej, niedozwalającej nieprzyjacielowi rozwinąć i użyć swoich sił przemagających, stoczyć bitwę z armią rosyjską i w częściowym boju zniszczyć ją i odeprzeć — było planem generała Chłopickiego wówczas powziętym, gdy nie przyszły do skutku jego poprzednie plany bitwy na wysokości Okuniewa, rozbicia najprzód kolumny Rosena na trakcie stanisławowskim, a następnie odparcia głównej komendy feldmarszałka i Pahlena. Lecz bieg wypadków i zapał wojsk nie dozwolił wykonać tego planu w boju grochowskim, 19-go lutego stoczonym, i posunął pole bitwy naprzód, na owe piaszczyste wzgórza Miłosny, piętrzące się zwolna ponad równiną nadwiślańską.

## § 2. Bitwa Wawerska.

Dnia 18-go lutego wieczorem dywizye Skrzyneckiego i Zymirskiego, cofając się przed armią rosyjską, pierwsza gościńcem stanisławowskim, druga szosą podlaską, zbliżały się do owego pola grochowskiego i do połączenia ze sobą. Przez noc z 18 na 19 pierwsza (Skrzyneckiego), zeszedłszy już na równinę nadwiślańską, obozowała pod Kawęczynem, niedaleko wyżej wspomnianej Olszynki; druga (Zymirskiego) wypooczywała po forsownym pochodzie w lasach Miłosny po obydwóch stronach szosy. Inne oddziały wojsk polskich częścią ściągały się na to pole grochowskie, częścią na niem już przez noc tę obozowały. Dywizya jazdy Łubieńskiego rozwinięta od Olszyny do Wawra, dywizya piecha Szembeka dalej na prawo przy bagnach goćławskich, oddział jazdy Suchorzewskiego za Grochowem; dywizya piecha Krukowieckiego nocowała jeszcze o milę od pola boju grochowskiego w Kobyłce, a Jankowskiego dywizya konna pod Grodziskiem. Główna kwatera była w Grochowie.

Dnia 19-go lutego przed 8-ą z rana, za-  
grzmiały działa w lesie Miłosny: to arty-  
lerya Zymirskiego ucierała się z artylerią  
przedniej straży korpusu Pahlena, a przy  
tym grzmocie dział wojska polskie zaczęły  
stawać w następującym szyku bojowym,  
wysuniętym jednak nieco naprzód poza li-  
nię obronną bagien przez nas wyżej opi-  
saną, a ciągnącym się skośnie od Wygody  
i Olszynki do bagien gościańskich w po-  
przek gościńca stanisławowskiego i szosy  
podlaskiej. Na krańcu lewego skrzydła ro-  
zwinęła się, nieco w tyle, od Kawęczyna  
aż za Olszynkę, zajmując zarazem ten la-  
sek, dywizya Skrzyneckiego. Na prawo tej  
dywizyi i nieco naprzód stanęła w dwóch  
liniach Krukowieckiego, pod Wygodą, po  
obydwóch stronach gościńca stanisławow-  
skiego. Dalej na prawo stanąć miała dy-  
wizya Zymirskiego, cofająca się z pod Mi-  
łosny, zajmując szosę podlaską i połowę  
przestrzeni między szosą a gościńcem. Za  
nią na prawem skrzydle i na prawo szosy  
rozwinęła się dywizya Szembeka, sformo-  
wana w dwie linie, mając w pierwszej bry-

gadę strzelecką, w drugiej pułk grenadyerów. Nakoniec na krańcu prawego skrzydła przed bagnistym strumieniem gołławskim ustawiono 12 (16) szwadronów z konnej dywizyi Łubieńskiego. W rezerwie pod Grochowem, gdzie była główna kwatera, stał pułk weteranów czynnych, reszta dywizyi konnej Łubieńskiego i dywizya ułańska Suchorzewskiego, rozłożona przy szosie pod Słupem Żelaznym. Resztę jazdy, to jest dywizyę Jankowskiego i rezerwową, to rozstawiono dla asekuracyi dział, to rozesłano na prawo i lewo na patrole i obserwacye. Całe to wojsko polskie, w taki szyk do walki sprawione, liczyło 42 bataliony, 60 szwadronów i 110 dział, razem około 42.000 ludzi (30.000 piechoty, 10.000 jazdy, 2000 artyleryi). Przeciw niemu obydwoma drogami, podlaską i stanisławowską, w dwóch rozwleczonych kolumnach marszowych nadciągająca armia rosyjska liczyła 83.000 ludzi i 240 dział (60.000 piechoty, 17.000 jazdy i 6000 artylerzystów).

Okolo w pół do 9-tej rano dywizya Żymirskiego, cofając się przed przednią strażą

rosyjską, wynurzyła się z lasów i ukazała na stoku wzgórz Miłosny. Za tą ustępującą dywizją wyrzała nagle z lasu szeroką linią pogoń rosyjska, cała awangarda armii dowodzona przez Sackena, a składająca się z trzech dywizyj jazdy, huzarskiej Łopuchina, strzelców konnych Geismara i ułańskiej Sackena, oraz brygady pieszej jegierskiej Afrozimowa z odpowiednią artylerią. Brygada jegierska postępuje szosą, a 50 szwadronów jazdy na lewo od niej, naprzeciw krańca naszego prawego skrzydła. Generał Szembek, ujrawszy cofającą się dywizję Zymirskiego i ścigające ją kolumny rosyjskie, zwija swoją brygadę strzelecką w kolumny do ataku i posuwa się szybko naprzód. Dywizya Zymirskiego zatrzymuje się, obie dywizye stają w jednej linii, a 4 baterie do nich należące ustawiają się między nimi i żywym ogniem przyjmują przednią straż armii rosyjskiej. Front obu dywizyj polskich porusza się: brygada strzelecka Szembeka (pułki 1 i 3 strzelców) zwija się znów w kolumny, biegnie z bagnetem prawym brzegiem szosy, uderza na

2 pułk jegierski, wywraca go i pędzi do lasu. Równocześnie brygada strzelecka z dywizji Zymirskirgo (pułki 2 i 4 strzelców), sformowana w kolumny, pędzi po lewej stronie szosy, uderza na 1 pułk jegierski, rozbija go, rozgromia następnie kilka batalionów liniowych z III-ej dywizji rosyjskiej, które już w tyle jegierskiej brygady rozwijały się z kolumny marszowej w szyk bojowy, i zabiera uciekającą baterię rosyjską. Konne dywizje Łopuchina, Geismara i Sackena, które rozwijały się na lewym skrzydle armii rosyjskiej, cofają się pośpiesznie w tył i w lewo ku bagnom Żastowa.

Lecz główny oddział rosyjski, korpus Pahlena, z trzech dywizyj pieszych złożony, przybywa częściowo ze swą awangardą na pole boju i z kolumny marszowej usiłuje rozwinąć się pośpiesznie w szyk bojowy. Sam feldmarszałek Dybicz, przestraszony kanonadą na wzgórzach Wawra, pędzi wraz z całym sztabem szosą naprzód i nagli pochód batalionów Pahlena. W chwili, gdy dwie brygady strzeleckie z dywizji Szembeka i Zymirskiego, rozbiwszy brygadę je-

gierską Afrozimowa, pędzą za pierzchającymi jego batalionami, zajmują wzgórza wawerskie i zmagają do cofania się 50 szwadronów jazdy Łopuchina i Geismara, już III-cia dywizya rosyjska, idąc biegiem, rozwija się na prawem skrzydle rosyjskiem przed Żymirskim; I-sza dywizya zaczyna formować się na lewo szosy przed Szembekiem, a bataliony II-ej, idące na końcu całej kolumny marszowej, szykują się w drugiej linii poza I-szą i III-cią. Zanim jednak sprawił się do bitwy ten cały korpus Pahlena, polskie pułki 2 i 4 strzelców z dywizyi Żymirskiego, rozbiwszy właśnie 1 pułk jegierski z brygady Aforyzmowa, wpadają na jegierską brygadę Metodofskoja, postępującą na czele III-ej dywizyi, wywracają ją i rozprasza ją. Lecz już inne brygady Pahlena rozwijają się na prawo, lewo i z frontu obu brygad polskich, obramieniają je z obu stron; baterie rosyjskie przybiegają jedna po drugiej na linię bojową, ustawiają się, odprzodkowują i zasypują kartaczami cztery pułki polskie, a równocześnie dywizye konne Sackena, Geismara i Łopu-

china posuwają się naprzód na lewym skrzydle rosyjskiem, w 50 szwadronów następują na 12 (16) szwadronów Łubieńskiego i oskrzydłają prawe skrzydło polskie.

W takim położeniu były rzeczy o 12 godzinie w południe. Tu musimy wstrzymać na chwilę opis bitwy i zrobić następującą uwagę: nominalnym wodzem wojska polskiego był książę Radziwiłł, rzeczywiście dowodził jednak niem generał Chłopicki, który chociaż po zajściach, jakieśmy wyżej wspomnieli, złożył dyktaturę, oświadczył jednak, iż nie odmówi swej rady i pomocy Radziwiłłowi. Lecz ten rozdział dowództwa nominalnego i istotnego odejmował dowództwu sprężystość, a rozkazom generała Chłopickiego potrzebną siłę i powagę. Jak tylko do uszów generała Chłopickiego, będącego w głównej kwaterze w Grochowie, doleciał pierwszy huk dział z pod Wawra, gdzie zawiazywał się niespodziewany, wyżej opisany bój między Szembekiem, śpieszącym na pomoc cofającemu się Żymirskiemu, a przednią strażą armii rosyjskiej, natychmiast pośpieszył

Chłopicki na pole bitwy i, chociaż niezadowolony z rozpoczęcia jej w tem niedo-  
godnem miejscu, stanął przy dywizyi Szem-  
beka i naczelnie kierował ruchami obu dy-  
wizyj. Teraz wróćmy do opisu bitwy.

W krytycznem położeniu, jakie około  
godziny 12 w południe przybrał bój na  
prawem skrzydle polskiem — gdzie dywi-  
zye Zymirskiego i Szembeka, zapędzone  
za rozbitą awangardą rosyjską na wzgórze  
Wawra, otaczane być zaczęły i zewsząd  
naciskane przez korpusy Sackena i Pahlena,  
gdy równocześnie korpus Rosena, postę-  
pujący gościńcem stanisławowskim, stał  
się czołem swej kolumny z dywizjami Kru-  
kowieckiego i Skrzyneckiego, a bokiem już  
zaczął dotykać korpusu Pahlena — w tej,  
mówię, chwili generał Chłopicki nakazał  
dywizjom Zymirskiego i Szembeka odwrót  
w schody. Zymirski cofa swe dwa pułki  
strzeleckie ze zdobytych przez nie wzgórzy  
wawerskich, a równocześnie odstępami mię-  
dzy batalionami tych dwóch pułków po-  
suwa bataliony 7-go liniowego, w drugiej  
linii dotąd stojącego, dla wstrzymania i od-

parcia nacierających na nie brygad III. dywizji. Dzielny pułk 7 rzuca się naprzód, rozbija trzy naczelne bataliony rosyjskie, a wstrzymawszy i odparłszy pogoń nieprzyjacielską, cofa się znów i przechodzi w tył przez ustępy brygady strzeleckiej, która zatrzymała się, odwróciła do frontu i rotowym ogniem przyjmuje nieprzyjaciela, gdy osłonięte baterie witają go kartaczowymi strzałami.

Gdy takim sposobem w porządku i w schodach cofa się Zymirski, równocześnie z nim ustępuje ze wzgórz wawerskich Szembek, party przez dywizję I. i przez cały korpus jazdy Sackena. Lecz w najtrudniejszym położeniu jest 12 (16) szwadronów Łubieńskiego, stojących na krańcu prawego skrzydła, mających za sobą bagna goćławskie i jedyną wąską drogę odwrotu do Wawra. Cały korpus Sackena, liczący 50 szwadronów jazdy, prze ich na bagna i gotuje się do stanowczej na nich szarży. Łubieński widzi, że jeżeli nie odepchnie części szwadronów rosyjskich, które przypierają go do bagien, jeżeli nie zyska miejsca i czasu do porządnego odwrotu przez wązki mo-

stek i ścieżkę, wrzucony będzie na te trzęsawiska. Pułk 4-ty strzelców konnych wsparty przez 4-ty ułanów, formuje się do ataku i w zapamiętałej szarzy pędzi naprzód, rąbiąc wszystko przed sobą i nie licząc, ile wrogów przed nim stoi. Przewraca on kolejno dwa bataliony piechoty, odłączone od I-ej dywizyi na pomoc Sackeniowi. Dopada już do lasu, pędząc przed sobą pierzchających, gdy wtem uderza na niego ze wszystkich stron dwadzieścia kilka szwadronów rosyjskich. Pułk ułanów Elizabetgradzkich z jednej, huzarów Klastyczowskich z drugiej strony na niego wpadają. Wprawdzie otoczony pułk 4-ty strzelców konnych, z pomocą 4-go ułanów, odbija szarżę rosyjską, straciwszy tylko naczelny szwadron<sup>1)</sup>, który, pędząc wciąż naprzód, tonie w tłumach wrogów, a oba pułki cofają się w porządku ku pułkowi renadyerskiemu, w rezerwie stojącemu, asłaniając się kolejnemi szarżami — lecz ała jazda Sackena i Łopuchina naciska ch na bagna. Dywizya jazdy Geismara

<sup>1)</sup> (Sosnkowskiego).

i brygada piechoty Dobryszyna wciska się między Szembeka a Łubieńskiego i zagraża temu ostatniemu odcięciem. Dybicz sam przybiega na to swoje lewe skrzydło. popycha naprzód jazdę i piechotę, przyśpiesza atak i zajście kolumn od lewego, przewidując już prawie zwycięstwo.

Położenie było groźne, jazda Łubieńskiego w niebezpieczeństwie odcięcia i wrzucenia na bagna. W tej stanowczej chwili generał Chłopicki, obejmując orlim rzutem oka całe położenie rzeczy, formuje w kolumny do ataku pułk grenadyerów Milberga, tworzący dotąd drugą linię dywizyi Szembeka, a natchniony, gorejący zapałem, wiedzie go sam na pędzące pułki jazdy i biegnące bataliony piechoty rosyjskiej. Kolumny grenadyerów idą śpiesznie, w milczeniu i bez ognia, z bagnetem w rękę, przeciw dzieśięć razy liczniejszym tłumom jazdy i piechoty. Mijają cofające się za nie szwadrony Łubieńskiego — przepuściwszy je za siebie, rozsuwają się, żelaznym murem bagnetów i piersi zasłaniają przesuwające się w tyle ku Wawrowi przez wązki mostek znużone

bojem szwadrony przed atakiem mas jazdy rosyjskiej, chcącej na nich uderzyć w chwili tej niebezpiecznej przeprawy. Konne pułki Sackena i Łopuchina, pędząc w pogoni, dopadają już do grenadyerów — dzielny ten pułk zwija się szybko w czworoboki, przypuszcza na pół strzału lecącą na siebie jazdę i przyjmuje ją żywym ogniem. Chłopicki, widząc, że jazda Łubieńskiego już jest ocaloną przez ten jego ruch śmiały, każe czworobokom grenadyerskim cofać się w szachownicę, ostrzeliwując się wzajemnie, a pułk mimo szarż rosyjskich dochodzi w porządku do Wawra, straciwszy jedynie część 4-go batalionu.

Wstrzymawszy tym sposobem groźny atak rosyjski, wycofawszy dywizye piesze Zymirskiego i Szembeka i konną Łubieńskiego z niepotrzebnie na wzgórzach wawerskich związanego boju, na niekorzystnym dla nich polu — generał Chłopicki rozkazuje tym dywizyom zająć dawniej oznaczoną, obronną i silną linię bojową, za częścią owego półkola bagien od szosy i stawu goławskiego do trzęsawisk Saskiej

Kępy. Na linii tej stanęły te dywizye około 4-ej godziny po południu.

Cofnięcie się to i nie upieranie się przy posiadaniu pól wawerskich tem więcej było konieczne, że wskutek późnego, bo dopiero o 1-ej godzinie po południu rozpoczętego boju na lewem naszym skrzydle, na gościńcu stanisławowskim, między dywizyami Skrzyneckiego i Krukowieckiego z jednej, a korpusami Rosena i Włodka z drugiej strony — nie można było już przeszkodzić połączeniu się korpusów z główną armią feldmarszałka i Pahlena i pobić każdego z osobna, gdyż korpusy te zetknęły się już swemi skrzydłami i weszły z sobą w związek, a wszelka bitwa, toczona przed półkolem bagien, w klinie między szosą podlaską a gościńcem stanisławowskim, na wysokości Kawęczyna, Wygody i Wawra, rozdzieliłby już nie mogła połączonych dwóch kolumn armii rosyjskiej.

Rozszerzyliśmy się nad opisem ustępu bitwy, zwanej wawerską, na prawem skrzydle polskiem, gdyż w niej czynny, jak widzieliśmy, miał udział generał Chłopicki;

krócej skreślimy równoczesny bój na lewym skrzydle polskiem, po obu stronach gościńca stanisławowskiego.

Na tem skrzydle stały, jak wiemy, dywizye Skrzyneckiego i Krukowieckiego, rozstawione na linii od Kawęczyna aż za karczmę Wygoda ku szosie podlaskiej. Skrzynecki przed Kawęczynem, Krukowiecki po obu stronach gościńca stanisławowskiego. Miały one wstrzymać i odeprzeć korpus Rosena, gościńcem tym posuwający się. Niektórzy krytycy wojskowi zarzucają, że dywizye te powinny były, jak tylko rano 19-go rozpoczął się bój na prawem skrzydle na szosie, posuwać się naprzód drogą stanisławowską i, wstrzymawszy częścią swych wojsk pochód Rosena, rzucić się z resztą z boku na kolumnę Pahlena, postępującą po szosie w chwili gdy z jej czołem walczyli Szembek i Zymirski. Tym sposobem, mówią krytycy, można było pobić Pahlena, zaczem tenże połączył się z Rosenem. Inna to jednak rzecz zupełnie prowadzić kampanię, a inna ją krytykować. Krytyk, przypatrujący się działaniom

wojennym, kiedy już każdy ruch wojsk został opisany, zna dokładnie siłę obu armij, ich stanowiska i położenia, wszystko dla niego jest jawne i odkryte, żadne wywrócone działo na drodze, żaden złamany mostek nie wstrzyma postępu jego kolumn po równej drodze, dobrze oznaczonej na mapie. Nakoniec ma on kilka miesięcy czasu do namyślenia się nad każdym wojennym ruchem. Wódz działać musi, że tak powiemy, w ciemności; zna on tylko z pewnością jedną stronę — położenie wojsk swoich; druga strona, nieprzyjaciel, zakryta jest dla niego mgłą niewiadomości, przez którą musi przewidywać, macać, domyślać się położenia, siły i ruchów wojsk nieprzyjacielskich. Stojąc wśród tych ciemności i pomroki, musi z tych przewidywań, domniemań lub natchnień, tworzyć w jednej błyskawicznej chwili plany i je wykonywać. Niekiedy ma tylko parę minut czasu, by rozporządzić jaki ruch i działanie, oparte na mylnem niekiedy doniesieniu. Jakże często mała przeszkoda na drodze jednej kolumny, niewykonanie rozkazu przez je-

dnego podrzędnego dowódcę, zwichnie cały najlepszy plan. A cóż dopiero mówić, jak ogromny a niszczący wpływ na ułożenie i wykonanie każdego planu ma owo tarcie między wszystkimi częściami tej wielkiej maszyny, jaką jest armia. Nakoniec wódz w każdym ruchu swoim dźwiga odpowiedzialność za losy wojska i narodu, a dźwiganie tego ciężaru zużywa część jego sił, odwagi i przedsiębiorczości. Krytyk może być śmiałym i przedsiębiorczym. Nakazując najryzykowniejszy ruch armii, nie wystawia na niebezpieczeństwo ani jednego żołnierza, a prowadząc na pewną zgubę całe wojsko, nie jest odpowiedzialnym nikomu, owszem z łatwością na papierze piórem może bronić przed drugim krytykiem swej armii, ocalić ją, a nawet zwyciężyć. Łatwo jest krytykom zarzucać, dlaczego lewe skrzydło polskie nie posunęło się naprzód dla wstrzymania Rosena, łatwo im jest twierdzić, że to posunięte lewe skrzydło niedopuszczyłoby połączenia z Pahlenem i, odrzuciwszy Rosena, uderzyłoby mogło z boku na Pahlena. Lecz trudno było wodzowi

nakazywać ten ruch niebezpieczny i zamiast skoncentrowaniem wojskiem, stojącym na węźle dróg, uderzyć na kolumnę nieprzyjacielską, najprzód przybywającą, rozdzielać szczupłą dość armię i rzucać słaby oddział przeciw niezupełnie znanym, a zawsze przeważnym siłom; łatwo, powtarzamy, wytłómaczyć można pozostawienie na miejscu lewego skrzydła, tem bardziej, że posunięcie w najlepszym razie byłoby może spóźniło, ale bynajmniej nie wzbronilo Rosenowi, połączyć się z Pahlenem. Winę zaś bezczynności generała Krukowieckiego aż do godziny pierwszej nie można rzucać na generała Chłopickiego. Cokolwiekbądź, lewe skrzydło polskie nie posunęło się na-przód na spotkanie korpusu Rosena, lecz stało na jednej wysokości z prawem skrzydłem i było bezczynne aż do godz. 1-ej po południu. W tej bowiem chwili, gdy II-ga dywizya rosyjska, idąca szosą na końcu korpusu Pahlena i przybywając ostatnia z Miłosny, zaczęła się formować na prawo III-ej i sięgać aż poprzez lewe skrzydło polskie, czoło kolumny Rosena, postępu-

jącej gościńcem stanisławowskim, wychyla się z lasów i ukazuje na wysokości Grzybowej Woli i Karczmy Zielonej. Dywizya Włodka, maszerująca w przedniej straży korpusu Rosena, zwraca się w tem miejscu z gościńca na prawo i ciągnie przez rzadki las poprzez lewem skrzydłem polskiem ku Kawęczynowi. Za nią idące w dwóch kolumnach dywizye piecze XIV i XV przyśpieszają marszu, a przybywszy na wysokość rowiniętego frontu Pahlena, rozwijają na prawo i lewo gościńca stanisławowskiego i lewem swem skrzydłem dotykają do korpusu Pahlena. Wówczas polski pułk 5-ty z dywizyi Krukowieckiego posuwa się naprzód, zajmuje wyżynę Dąbrowej Góry na lewo gościńca, by wstrzymać pochód Rosena, którego dalsze posuwanie się mogłoby zagrozić prawemu skrzydłu polskiemu, walczącemu jeszcze z Pahlenem. Ten pułk 5-ty uderza następnie na formujące się z szyku pochodowego w szyk bojowy bataliony Rosena, rozbija 93-ci i 100-ny pułki rosyjskie, a następnie walczy uporczywie o posiadanie Dąbrowej Góry przeciw

sześciu pułkom (93-ci, 94-ty, 96-ty, 98-my, 99-ty i 100-ny); nakoniec, gdy za tymi sześcioma pułkami stanęły w drugiej linii cztery nowe (95-ty, 97-my, 89-ty i 49-ty), ustępuje z wyżyny w porządku, utraciwszy jednak wielu ludzi w poległych. Następnie po godzinie 3-ej (? 2-ej) cała dywizya Krukowieckiego cofa się za bagna i Olszynkę, albowiem bój w tem miejscu rozpoczęty jedynie dla wstrzymania Rosena i przeszkodzenia mu, by nie obszedł prawego skrzydła polskiego. — był już niepotrzebnym, gdyż dywizye Żymirskiego i Szembeka cofnęły się już za stawy i bagna goćławskie ku Grochowu. Również Skrzynecki, stojący na krańcu lewego skrzydła naszego, po krótkim starciu się jednego pułku jazdy z dywizją Włodka pod Kawęczynem, cofa się nad wieczorem do Olszyny, stosując się do ruchu całej armii. Takim sposobem całe wojsko polskie cofnęło się wieczorem ku Grochowu, a stanąwszy poza obronną linią półkola bagien, nocowało, ścisnąwszy front swój na szczupłej przestrzeni od Olszynki do bagien goćławskich, na prze-

strzeni, będącej jedyną od wschodu bramą przez półkole trzęsawisk do Pragi i Warszawy.

W boju tym 19-go lutego, zwanym bitwą wawerską, armia rosyjska utraciła w zabitych, rannych i jeńcach do 6000 ludzi (korpusy Pahlena i Sackena, walczące przeciw prawemu skrzydłu, utraciły przeszło 4000, Rosena 1500), wojsko zaś polskie 2500. W tej, na niekorzystnym dla Polaków polu, stoczonej walce okazała się dzielność wojsk polskich. Na prawem skrzydle pięć pułków rozbiło najprzód całą dywizję, a następnie walczyło długo przeciw trzem dywizjom piechoty i trzem dywizjom jazdy, na lewem zaś jeden pułk rozproszył początkowo dwa pułki, następnie opierał się długo atakowi sześciu pułków. Wojskowe przymioty generała Chłopickiego, orli rzut oka, przytomność i bystrość, któremi odznaczał się na polach walk napoleońskich, zajaśniały znów w tej bitwie.

### § 3. Pierwsza Bitwa Grochowska.

Noc po bitwie wawerskiej z 19-go na 20-ty lutego spędziło wojsko polskie sku-

pione około Grochowa poza tą linią obronną bagien, na której jutro bój stoczyć miało. Armia rosyjska rozłożyła swe nocne ogniska szerokim półkolem na wzgórzach Wawra i Grzybowej Woli aż ku Miłośnie, a jej przodowe dywizye piechoty i jazdy przesunęły front swój aż ku młynowi goćławskiemu, karczmie „Wygoda“, ku Dąbrowej Górze i Kawęczynowi. W ciągu nocy nadciągnęły Rosyanom rezerwy, to jest dywizya kirasyerska Witta, dywizya piesza grenadyerów i gwardya wielkiego księcia.

Zaraz z wieczora i nazajutrz rano rozpoznawał dokładniej generał Chłopicki pole przyszłego boju i wydał rozporządzenia do bitwy, których stosowność i celowość taż walka okazała. Sucha lub mniej bagnista przestrzeń między trzęsawiskami Kawęczyna a goćławskimi jest jedyną bramą, którą armia rosyjska przedrzeć się mogła przez półkole trzęsawisk, stanowiących polską linię obronną, wkroczyć na równinę grochowską i posuwać ku Pradze i Warszawie. Pozycja pod Grochowem, to pole bitwy wybrane przez generała Chłopickiego, było

bardzo korzystnem dla Polaków i jedynem, jak wyżej powiedzieliśmy, na którem wojsko polskie mogło stawić opór przed Warszawą. Armia rosyjska, atakując tę pozycję, nie mogła rozwinąć i użyć wszystkich sił swoich, musiała uderzać na Polaków tylko z czoła i na szczupłym froncie, bagna po jednej i po drugiej stronie nie dozwalały Rosyanom oskrzydlić i obejść z boku wojsk polskich. Bagna kawęczyńskie stanowiły oparcie dla lewego skrzydła polskiego, trzęsawiska go-cławskie dla prawego, szczupły front, wystawiony jedynie na atak, mógł być silnie obsadzony i dozwalał pozostawić połowę wojska w rezerwie, a nadto zakrywał go i umacniał ów lasek olszowy, wślawniona w tej bitwie Olszynka, będąca wystającym punktem frontu i kluczem pola boju. Generał Chłopicki w wydanych w nocy rozporządzeniach tak kazał rozstawić baterie polskie po prawej i lewej stronie tej Olszynki, iż ogień ich krzyżował się przed nią i panował nad wszystkimi przystępami do frontu wojsk polskich. Dywizye Skrzyneckiego i Szembeka postawiono w pierw-

szej linii. Pułki Skrzyneckiego zajmowały Olszynkę i tworzyły lewe skrzydło polskie, oparte o bagna kawęczyńskie; Szembek stał na prawem, dopierając do bagien gołławskich. Drugą linię stanowiły dywizye Krukowieckiego i Żymirskiego; cała jazda, zgromadzona około Grochowa, składała ostateczną rezerwę.

Chociaż równo z wieczorem 19-go bój ustał na całej prawie linii, jednak przez całą noc, oddzielając dzień potyczki wawerskiej od dnia bitwy grochowskiej, toczyła się wolna walka przed Olszynką. Generał Rosen poznał ważność tego stanowiska i usiłował go w ciemności nocnej opanować; posuwa on cicho kolumny ku laskowi, lecz odpiera je bagnetem i ogniem to 4 ty pułk pieszy, to 1-szy i 3-ci, które kolejno luzują się na straży tej pozycji i bacznością swoją niszczą usiłowania nieprzyjacielskie. Nad ranem dopiero umilkł zupełnie ogień, cichość zaległa obozy wojsk spoczywających dla nabrania sił do nowej walki — była to cisza przed burzą.

Jeszcze przed świtem, późnym w tej

porze roku, stają wojska polskie pod bronią. Generał Chłopicki wraz z szefem sztabu objeżdża linię, poprawia szyki, sam ustawia dwie baterye piesze po lewej stronie Olszynki, dwie drugie po prawej, wszystkie zagięte do lasku pod kątem rozwartym. Ujrzymy w ciągu bitwy, o ile ogień tych bateryj przyczynił się do odparcia ataku Rosyan. Równocześnie armia rosyjska stanęła w szyku bojowym. Rosen prawe, Pahlen lewe skrzydło zajęli. Trzy dywizye piesze Rosena uszykowały się w kolumnach batalionowych w lesie, zakryte krańcem wzgórz Dąbrowej góry, przed Olszynką i lewem skrzydłem polskim; na krańcu prawego skrzydła Rosena stanęła w lesie przed Kawęczynem dywizya ułanów Włodka, a przed cały front na stoki pagórków wysunęły się i ustawiły liczne baterye 80 dział liczące. Na lewem skrzydle rosyjskiem, na wzgórzach wawerskich rozwinął się gotowy do boju korpus Pahlena, uszykował się jednak nieco w tyle, a przed siebie wysunął tylko cały szereg bateryj. Nie miał on bowiem brać

czynnego udziału w bitwie, lecz jedynie swoją artylerią i obecnością przyczyniać się do osiągnięcia jej celu, Rosen miał wykonać główny, istotny atak, uderzyć na lewe skrzydło polskie i Olszynkę. Opanować tę ostatnią było jedynym zamiarem wodza rosyjskiego w tej bitwie.

Okolo 8-mej godziny zagrzmiały działa rosyjskie ustawione przed frontem armii na stoku wzgórz ogromnym półkręgiem, kierując swój dośrodkowy ogień głównie na Olszynkę. Celnymi strzałami odpowiadały im cztery polskie baterie po obu stronach Olszynki stojące, demontując działa nieprzyjacielskie i wysadzając jaszczyki. Dwie godziny trwała nieustanna kanonada, a grad kul i granatów padał wciąż na Olszynkę, łamiąc gałęzie i druzgocząc drzewa lasku, w którym i obok którego stała spokojnie dywizya Skrzyneckiego, z zimną krwią, lecz nie bez strat, wytrzymując ten deszcz pocisków. Okolo 10-ej zluzowała ją dywizya Krukowieckiego, a pułki Skrzyneckiego stanęły w drugiej linii. Ogień działowy trwa nieustannie.

a nawet coraz bardziej się wzmaga. Około południa wódz rosyjski, mniemając, że czterogodzinny ogień działowy zachwiał męstwo polskiego żołnierza i sprawił nieład w pułkach zajmujących Olszynkę — formuje bataliony XV-ej dywizyi w kolumny do ataku i posuwa je naprzód. Kolumny te trzema szlakami wysuwają się z lasu — spuszcza ją się z pagórków — suną przez pola ku Olszynie. Dwie baterie polskie, stojące na lewo Olszynki, przestają strzelać do dział rosyjskich, zwracają swój ogień przeciw postępującej piechocie, i biją to kulami w ściśnięte kolumny, to kartaczami do rozsypanych przed nimi tyralierów. Zgruchotane czoła kolumn zwracają się i pierzchają, cofają całe kolumny. Lecz w tyle formują się i szykują do nowego ataku.

W tej chwili przed krańcem lewego skrzydła polskiego, przed Kawęczynem, ukazują się masy jazdy rosyjskiej, idąc jakby do szarży na lewoskrzydłowe baterie polskie. Baterie te muszą część swego ognia zwrócić przeciw następującej z boku jeździe.

Sprawiwszy tę dywersję, Rosen popycha swoją piechotę do drugiego na Olszynkę ataku. Dziesięć tysięcy piechoty zbiega w ściśniętych kolumnach z pagórków na równinę, a mimo kul i kartaczy, wywracających w nich całe szeregi, posuwa się uparcie do lasu, wkracza nawet w brzeg jego aż do rowu, podczas gdy szwadrony jazdy, idące od Kawęczyna, docierają z boku do Olszynki. Była to pierwsza godzina z południa. 5-ty pułk pieszy, stojący wówczas w środku Olszynki, odpiera bagnetem szturm frontowy; dwa bataliony 1-go pułku odrzucają ataki boczne, ogień dział Bielickiego wstrzymuje postęp jazdy. miesza i odpiera jej szarże. Po tym zaciętym boju odparte bagnetem kolumny piechoty cofają się w nieładzie, gruchotane kulami i kartaczami dział polskich, palących ciągle wśród największego niebezpieczeństwa z zimną krwią i celnie; nakoniec w dalszym odwrocie rozsypując się prawie pod tym ogniem kolumny, chowają się w lasy, z których wyszły, pozostawiając po sobie szeroki ślad trupami wysła-

ny. Równocześnie wszystkie rosyjskie baterie prawego i lewego skrzydła, zdwajając siłę swego ognia, chcą nim zakryć odwrót piechoty.

W całym tym boju korpus Pahlena, na lewym skrzydle rosyjskiem stojący, wspierał tylko ataki Rosena flankowym ogniem swej artyleryi. Sam nie mógł wejść w bój czynny przed opanowaniem Olszynki, gdyż ogień dział polskich za nią stojących wzbraniał mu posuwania się szosą i przystępu do bramy między bagnami, prowadzącej na równinę grochowską. Polacy nie ścigają piechotą cofających się batalionów Rosena — jedynie kulami dział pędzą uchodzące kolumny rosyjskie. Miejscowość i szczupłość sił polskich wzbrania ich piechocie ścigać z bagnetem cofającego się nieprzyjaciela i wyjść z zakrytych stanowisk na odsłonioną płaszczyznę, ostrzeliwaną przez sto dział rosyjskich, rozstawionych na wzgórzach nad nią panujących. Korpus Rosena nie śmie już trzeci raz powtarzać ataku — działa tylko rosyjskie grzmią aż do wieczora, chcąc bój, chociaż ogniowy,

aż do nocy utrzymać i zmniejszyć przez to moralne wrażenie poniesionej klęski. Na noc z 20-go na 21-szy lutego obie armie pozostają na swych ranniejszych stanowiskach.

Bitwa ta, przygotowująca nieprzyjaciela o znaczne straty, okryła chwałą wojsko polskie, a szczególnie jego kilka pułków, chwałą okupioną bardzo małymi ofiarami. Opiersi dwóch pułków polskich, liczących zaledwie żołnierzy 4.500, wspieranych dzielnie przez cztery baterie, rozbiło się dwukrotnie uderzenie dwóch prawie dywizyj rosyjskich, uporczywy atak 15.000 bagnetów, wspartych ogniem stu dział i zastępem całej dywizji jazdy. Szczególniej artyleria polska okazała swoją wyższość moralną i biegłość fizyczną. Trzydzieści dwa działa wytrzymały ogień stu armat z górującego stanowiska strzelających, a umiejętnością rozstawienia i użycia dział, z zimną krwią w ogniu i celnością strzałów odbiły pierwszy atak, a zniszczyły połowę impetu drugiego uderzenia. Gdy tylko parę pułków polskich było w walce, strata

polska i 500 ludzi nie dochodziła w tej bitwie. Korpus Rosena na płaszczyźnie między Olszynką a Dąbrową Górą i na stoku tego wzgórza pozostawił 1.500 w zabitych i rannych.

#### § 4. Trzy dni spoczynku, rozdzielające pierwszy bój grochowski od drugiej walnej bitwy. Potyczka na lewo Grochowa pod Białolęką.

Rano 21-go lutego zatykają Rosyanie białą chorągiew przed Olszynką i zjawia się parlamentarz rosyjski, generał Witt, dowódca rezerwowego korpusu jazdy. Dla rozmówienia się z nim przybywa podpułkownik Mycielski, a następnie generał Krukowiecki. Generał Witt proponuje trzechgodzinne zawieszenie broni dla pogrzebania poległych, leżących na polu wczorajszego boju na płaszczyźnie pod ogniem dział stron obydwóch. Propozycja ta zostaje przyjęta, staje trzechgodzinny rozejm. Rosyanie i Polacy, chwilowo pobratani, grzebią wspólnie poległych.

Ten umówiony trzechgodzinny rozejm przeciąga się i przemienia w trzeczdniowy spoczynek obu armij. Krytycy tej kampanii zarzucają generałowi Chłopickiemu i sztabowi polskiemu, dlaczego zaraz po bitwie nie przedsiębrali działań zaczepnych, dlaczego dopuścili trzydniowego spoczynku i zwłoki korzystnej tylko dla Rosyan, albowiem przez ten czas nadciągał od północy szosą augustowską w pomoc Dybiczowi korpus grenadyerów Szachowskiego. Zarzut ten ten pod każdym względem jest zupełnie bezzasadnym, a spoczynek ten nietylko że był *korzystniejszy* dla Polaków niż dla Rosyan, lecz przypuszczając nawet, że nie był korzystny, był *konieczny*. Wprawdzie przez czas tego spoczynku zbliżał się ku polu grochowskiemu i ku połączeniu się z feldmarszałkiem Dybiczem 25 (27) tysięczny korpus grenadyerski, posuwający się zwolna szosą augustowską przez Ostrołękę, Pułtusk, Zegrz, i 24 lutego dociągnął do Białoleki na lewo pola grochowskiego i armii polskiej. Lecz i *armia polska* ściągnęła przez ten czas znaczne posiłki:

dwa pułki jazdy, pułk piechoty, trzy bataliony strzelców, tak iż wojsko polskie w dzień walnej bitwy grochowskiej mimo strat poniesionych w potyczkach wawerskiej, grochowskiej i białoleńskiej, wzrosło(?) do 46.000 ludzi. W ciągu tych kilku dni Polacy, obozując i wypoczywając w pobliżu wielkiego miasta, obfitowali we wszystko, wojska zaś rosyjskie umierały przez ten czas z głodu i niewygód, żywiąc się owsem i napojem z kory olszowej, a każdy dzień bezczynności zmniejszał ich siły, przerzedzał szeregi. Gdy podczas tego spoczynku głód i nędza walczyły z wojskiem rosyjskim, zabijały im tysiące ludzi, dezorganizowały moralnie i materialnie armię bez żadnej straty polskiej — umarłych w ten sposób zaledwie zastąpić zdołał przybyły korpus Szachowskiego. Wojsko feldmarszałka, które w dzień bitwy wawerskiej liczyło 84.000 ludzi, w poranku bitwy grochowskiej, po przybyciu 20.000 Szachowskiego, wynosiło zaledwie 90.000 żołnierzy, a jeszcze te 20.000 oddzielone były od głównej armii bagnami i byłyby pobite, zanim

się z nią połączyły, gdyby generał Krukowski wykonał rozkazy generała Chłopińskiego, jak to zobaczymy przy opisie bitwy.

Nadto Polacy użyli tego trziedniowego spoczynku nie tylko na umocnienie swojego odpornego stanowiska pod Olszynką, lecz nadto fortyfikowali Pragę, kończyli szaniec przedmostowy, aby w razie porażki mieli zapewniony odwrót i utrzymując się na prawym brzegu Wisły zasłonić mogli Warszawę przystępną wówczas z powodu zamrznięcia tej rzeki. Nakoniec przewidywana i zbliżająca się odwilż mogła, co istotnie się stało, zniszczyć lód na Wiśle i uczynić z niej zaporę dla armii rosyjskiej i zasłonę dla Warszawy, natenczas wódz polski, widząc zabezpieczone siedlisko narodowego rządu i ognisko powstania, mógł popchnąć armię na niebezpieczniejsze działania.

Przypuszczając nawet, że ta trziedniowa zwłoka i bezczynność nie była korzystniejszą dla Polaków, musimy uznać, że była konieczną. Polacy zajmowali pozycję odporną, atakować nie mogli, bój zawiązać mógł się tylko przez atak Rosyan, a gdy

ci stali bezczynnie, doświadczywszy poprzednio męstwa Polaków w dwudniowym boju, musiał nastąpić spoczynek, w ciągu którego ginęła z głodu armia rosyjska. Krytykujący tę kampanię i plan generała Chłopickiego wołają: przeważna siła wojsk polskich winna była rzucić się z pola grochowskiego szosą augustowską ku Zegrzu, naprzeciw Szachowskiemu, zastąpić mu pod Zegrzem, pobić, odrzucić rozproszone szczątki grenadyerów, a następnie szybkim marszem wrócić do Warszawy lub pod Grochów, uderzyć na główną siłę Dybicza i tym sposobem częściowo pokonać armię rosyjską. Każdy spojrzawszy z zastanowieniem na kartę teatru wojennego ujrzy, jak bezzasadnym i złudnym jest powyższy plan tych teoretyków, którzy wojska swoje przeczują błyskawicą z jednego miejsca na drugie, a przykuwszy przez ten czas nieprzyjaciela, jakby gwoździem na miejscu, zabraniają mu się posuwać. Gdyby wódz polski, wykonywując ten plan, niebezpieczny aż do śmieszności, odszedł z większą częścią wojsk swoich z pod Grochowa i po-

ciągnął 7 mil na północ pod Zegrz — wówczas 80.000 armia rosyjska, widząc z pagórków Miłosnej każdy ruch pułku na płaszczyźnie nadwiślańskiej, zbiegłaby w ciągu godziny ze wzgórzy, uderzyłaby z całą siłą na Olszynkę, na tę cieśninę prowadzącą między bagna na pola Grochowa, sforsowałyby to przejście bronione przez szczupłe bardzo siły, przebiegłaby milową przestrzeń, oddzielającą ją od bezbronnej Pragi i Warszawy (lód bowiem był silny na Wiśle), a zanim wojsko polskie zaszłoby do Zegrza i pobiło Szachowskiego, który zresztą, nie będąc przygwożdżony, mógł cofając się uniknąć bitwy, armia rosyjska zajęłaby ognisko narodowego powstania — Warszawę.

Przeciwnie, wielbić musimy wojskowy talent generała Chłopickiego, który umiał pojąć jasno położenie rzeczy i obrać tak korzystne stanowisko. Generał ten, koncentrując wojsko pod Grochowem, a dla stawienia czoła Szachowskiemu, rozszerzając tylko linię bojową aż po Białolękę, zasłaniał Warszawę, a zarazem zajmował

dośrodkowe stanowisko przeciw nieprzyjacielowi z dwóch stron się zbliżającemu, oceniwszy bystrym rzutem oka wyższość takiego centralnego stanowiska, z którego mógł działać na obie strony skupionemi w jednym punkcie siłami i, nie dzieląc swej armii, walczyć z rozdzielonym nieprzyjacielem, z większą przeto nadzieją zwycięstwa.

Zbiwszy zarzuty czynione generałowi Chłopickiemu, przejdźmy do wypadków. Zważywszy co być mogło, opiszmy co się stało.

Po pierwszej potyczce grochowskiej, 20-go lutego stoczonej, nastąpił, jak powiedzieliśmy, trzygodzinny rozejm dla pogrzebania poległych, który przeciągnął się w trzechdniowy spoczynek. Przez ten czas armia Dybicza, umierając z głodu w lasach Miłosny, oczekiwała przybycia Szachowskiego; Polacy zaś, nie mogący działać zaczepnie i uderzać, a nieatakowani, odpoczywali i umacniali się na swoim centralnem i korzystnem w takim położeniu, stanowisku, ściągali posiłki z lewego brzegu

Wisły i, stojąc na środkowej pozycji, gotowali się do dania odporu to na lewo Szachowskiemu od północy przychodzącemu, to naprost głównej armii rosyjskiej od wschodu. Generał Chłopicki rekognoskował nieprzyjacielskie stanowiska, rozpoznawał ich siły i rozporządzenia. Co wieczór sam pojedynczo podsuwał się ku forpocztom, przebiegał je przed łańcuchem przedniej straży, badając wszystko: położenie gruntu, wojsko nieprzyjacielskie i swoje. Resztę nocy przepędzał pod gołym niebem przy jakim biwaku żołnierskim.

Tymczasem korpus grenadyerski, postępujący szosą augustowską, przybliżał się do pól Grochowa. 23-go stanął w Serocku, przysunął się do Zegrza, gdzie szosa przechodzi Narew. Trudno było Polakom usadowić się w Zegrzu i bronić, by Szachowski nie przebył Narwi, gdyż rzeka ta, jak również Bug, były mocno zamarznięte, a po silnym lodzie najcięższe działa przejść zdołały; mogli więc Rosyanie Zegrz obejść i wyżej lub niżej Narew przebyć. Jeden więc batalion piechoty stojący w Zegrzu

w niedokończonym szańcu przedmostowym musiał po krótkim odporze, danym brygadzie Mandersterna, cofnąć się, gdyż inne oddziały rosyjskie przeszły po lodzie rzekę wyżej mostu.

Rano 23-go lutego korpus Szachowski stanął w Nieporęcie o sześć mil od Grochowa, gdzie połączył się z oddziałem jazdy generała Sackena, wysłanym na jego spotkanie drogami okalającymi stanowisko polskie, feldmarszałek Dybicz bowiem obawiał się, ażeby wojsko polskie nie uderzyło na grenadyerów, i dlatego pragnął połączyć ich jak najprędzej z główną swoją armią. Z Nieporętu Szachowski, wzmocniony jazdą Sackena, ruszył zaraz dalej wprost ku Białoleńce, zamierzając od północy uderzyć na stanowisko grochowskie.

By stawić czoło temu atakowi i wogóle aby wojsko polskie stojące na pozycji grochowskiej, frontem przeciw głównej armii rosyjskiej, zasłonić od uderzenia z boku, od północy, generał Chłopicki przedłużył linię bojową polską aż za Białoleńkę i postawił pod tą wsią dywizję konną Jankow-

skiego i brygadę pieszą Małachowskiego. Oddział ten stanowił ostateczne lewe skrzydło polskie, a milowe bagna ciągnące się od Białołęki i Brzezin aż ku Olszynie i Kawęczynowi i mogące być przebyte tylko po jednej od trzęsawisk wijącej się drodze Żąbkowskiej, wypełniały ustęp między tem lewym skrzydłem a głównym korpusem i uzupełniały linię obronną. Wieczorem 23-go Jankowski posunął się ku Radzymi nowi i Nieporętowi dla spalenia reszty zapasów tamże pozostawionych. Wracając 24-go przed południem, tylna straż jego zetknęła się z awangardą grenadyerów i grzmot dział przy tem krótkim starciu przerwał trzechdniową ciszę osiadłą na polach grochowskich. Za cofającą się jazdą Jankowskiego posuwa się szybko dwoma drogami Szachowski z Sacknem. Na pierwszy odgłos dział generał Małachowski sprawnia swoją brygadę w następujący szyk bojowy: na lewym swem skrzydle na lewo drogi nieporęckiej stawia trzy bataliony 2-go pułku liniowego z czterema działami; w środku w Białołące batalion 6-go linio-

wego, a za nim w rezerwie batalion kurpiów; na prawem skrzydle dwa bataliony 6-go z dwoma działami; konny pułk mazurów, przed wsią postawiony, tworzy straż przednią, zaś dywizya jazdy Jankowskiego, nadciągnąwszy w odwrocie, staje w tyle, zakryta bagnami, w ogólnej rezerwie, tworząc rezerwę oddziału.

Zaledwie Małachowski sprawił swój szczypty hufiec do boju, wysuwają się z lasu nieporęckiego pułki jazdy Sackena, idące w awangardzie, a za nimi liczne bataliony grenadyerów. Po krótkim starciu mazurski pułk jazdy cofa się w porządku za lewe skrzydło—liczne szwadrony rosyjskie posuwają się naprzód przeciw temu skrzydłu, lecz przyjęte celnymi strzały z czterech dział i rotowym ogniem piechoty miészają się, łamią i pierzchają poza brygadę pieszą Mandersterna. Lecz już piechota korpusu grenadyerskiego stoi w szyku bojowym, brygada liniowa Mandersterna i dwa pułki grenadyerskie postawione w pierwszej linii posuwają się całym frontem, sformowane w kolumny batalionowe i poprzedzone

łańcuchem tyralierów. Mimo ognia z dziesięciu dział polskich kolumny rosyjskie docierają do frontu polskiego i rozpoczyna się bój piechoty: brygada Mandersterna uderza na prawe skrzydło i środek, na trzy bataliony 6-go; dwa pułki grenadyerów nacierają na lewem skrzydle na dwa bataliony 2-go. Zacięta toczy się walka. Pięć batalionów polskich walczy dzielnie z szesnastoma batalionami wyborowego wojska rosyjskiego. Na lewem przeredzone i z mordowane dwa bataliony 2-go uporczywym atakiem ośmiu batalionów grenadyerskich, zaczynają cofać się ku środkowi, a równocześnie ustępują także zwolna dwa bataliony 6-go, walcząc wciąż z brygadą Mandersterna. Takim sposobem oba skrzydła zwijają się ku środkowi, który wciąż broni się we wsi. W tej krytycznej chwili dzielny generał Małachowski, przebiegający ciągle w linii walczących, chwyta z rezerwy batalion kurpiów i prowadzi go do wsi. Tym szczupłym posiłkiem ożywni Polacy zdobywają bagnietem utracone stanowiska i wypierają zupełnie nieprzyjaciela z Białolek

Lecz brygada Mandersterna, wzmocniona drugą brygadą grenadyerską (pułki Astra-chański i 2-gi karabinierski), uderza po wtórnie na wieś; w tej samej chwili jazda Sackena obchodzi prawe skrzydło polskie od Brzezin, a pierwsza dywizja grenadyerów lewe skrzydło od tarchomińskiego lasu. Mimo tak przeważnych sił rosyjskich brygada polska odiera bagnetem ataki i kilkakrotnie rzuca się zaczepnie. Bój ciągnie się aż do wieczora; wieczorem jednak znużona brygada Małachowskiego, wyczerpawszy wszystkie środki obrony, a nie otrzymując znikąd pomocy, nawet od stojącej w tyle dywizji Jankowskiego, oskrzydłona z obydwóch boków, parta z frontu przeważnemi siłami, cofa się w porządku w schody do Brudna, gdzie dopiero spotyka przybywającą jej w pomoc z pod Grochowa brygadę Giełguda, a za nią brygadę jazdy generała Bukowskiego i zatrzymaną przez Krukowieckiego dywizję jazdy Jankowskiego. Na widok ten korpus grenadyerski zatrzymuje się i cofa do Białoleki, gdzie rozkłada się na nocleg. Generał Kruko-

wiecki obejmuje dowództwo nad zgromadzonemi przy Brudnie siłami polskimi, a posunąwszy za ustępującymi Rosyanami straż przednią i obsadziwszy las tarchomiński, resztę skupia na noc około Brudna.

W potyczce tej pod Białolęką odznaczył się świetnie przytomnością i talentem wodza i walecznością żołnierza generał Małachowski; brygada zaś jego, walcząca w ręcznym boju przez pół dnia z trzema brygadami wyborowej piechoty rosyjskiej z czterema pułkami jazdy, popieranymi z tyłu przez resztę korpusu, złożyła chlubne dowody męstwa i wyrobienia żołnierza.

### § 5. Druga bitwa Grochowska.

Zapadająca noc z 24 na 25 lutego, poprzedzając walną bitwę grochowską, zastała wszystkie siły polskie i rosyjskie zgromadzone na równinie nadwiślańskiej przed Pragą, stojące przeciw sobie wielkiem półkolem trzechmilogowego frontu od lasu tarchomińskiego i Białolęki do bagien goławskich, i gotujące się do zaciętego boju. Wojsko polskie stało na owej obronnej

linii bagien, którą opisaliśmy na początku tego rozdziału i którą słusznie generał Chłopicki uważał za najdogodniejszą pozycję do stoczenia odpornego boju, gdy przedowe stanowiska nad Liwcem, Muchawcem i pod Okuniewem opuszczone zostały.

Przez to półkole bagien dwoma tylko bramami i trzecią środkową furtką przedrzeć się mogła armia rosyjska większemi masami i w porządnym szyku. Przestrzeń między bagnami Brzezin a lasem tarcho- mińskim, którędy idzie droga z Nieporętu do Pragi, tworzy bramę od północy, w poprzek której stoi Białoleka, a następnie Brudno, jak tamujący wnijscie szaniec. Bramą wschodnią w tym wale bagien jest owa cieśnina między trzesawikami Kawęczyna a Goławia, którą przesuwają się ku Pradze łączące się z sobą gościńce podlaski i stanisławowski; Olszynka, jakby wysunięta naprzód warownia, broni przystępu do tej głównej bramy i jest kluczem całego pola bitwy; a jak w boju 21-go lutego Rosyanie, usiłując sforsować to przejście, kusili się najprzód o opanowanie

tęgo przedbramnego szańca, tak również w nadchdzącej bitwie tu główne zapasy znieść trzeba było. Milowe bagna, rozciągające się między dwoma temi bramami, przebyć można jedynie wązką, wśród trzęsawisk wijącą się drogą Ząbkowską, którą nazwaliśmy środkową furtką. W tych bramach stoczyć się musiała bitwa, a bronić przejścia niemi było zadaniem armii polskiej.

Rankiem 25-go obie armie stoją w szyku bojowym. Przejrzymy cały szyk półkrężny obu armij, najprzód szyk polski, zacząwszy od lewego, od lasów tarchomińskich nad Wisłą, aż do bagień goćławskich, przytykających znów do Saskiej Kępy i Wisły. Lewe skrzydło, oparte o lasy tarchomińskie, w których postawiono na szosie od Jabłonny część dywizyi Jankowskiego, rozwija się od lasu aż do bagien za Brudno, w bramie północnej w następującym porządku: 2-gi pułk przy lesie, a częścią w nim, dalej ku prawemu 5-ty, następnie 6-ty, nakoniec 1-szy na Brudnie. Te cztery pułki, ustawione w dwanaście kolumn batalionowych we dwie linie, mając przed

sobą 24 dział w czterech półbateriach, zagrażają bramę wschodnią gęstą sztachetą bagnatów. Za Brudnem, za prawem skrzydłem tego oddziału, stoi reszta jazdy Jankowskiego i Bukowskiego. Całem tem lewem skrzydłem, liczącem 9000 piechoty i przeszło 3000 jazdy, dowodzi generał Krukowiecki. Idąc dalej ku prawemu, przedłużenie frontu polskiego tworzą milowe nieprzebyte trzęsawiska, rozciągające się od Brudna aż do Olszynki i zajmujące całą przestrzeń między lewem skrzydłem a środkiem. Jedyłą drogę przez te trzęsawiska od Ząbków na pola grochowskie wiodącą, zajmuje bateria konna (Konarskiego) i jeden batalion z 1-go pułku (Kiekiernickiego), zamykając furtkę środkową i mając w tyle przy wyjściu tej drogi z bagien na płaszczynę dwa pułki jazdy. Oddział ten, przeznaczony bronić drogi ząbkowskiej i łączący lewe skrzydło ze środkiem, zostaje pod dowództwem generała Umińskiego.

Dalej jeszcze ku prawemu, wielką bramę wschodnią, ową klasyczną cieśninę między bagnami kawęczyńskimi i goćławskimi

zajmują główne siły polskie, rozwinąwszy się w następującym szyku. W wysuniętej przed linią Olszyncy, w tym szańcu przedbramnym, stoi dywizya Zymirskiego w dwóch liniach: w pierwszej linii, zaraz za rowem, idącym wzdłuż zewnętrznej krawędzi lasku, stoją dwa pułki liniowe (3-ci i 7-my) w sześciu kolumnach batalionowych, gotowe do ataku i mające przed sobą, przed rowem, łańcuch tyralierów; w drugiej linii, w tylnej części lasku dwa pułki strzeleckie (2-gi i 4-ty strzelców), także w sześciu kolumnach batalionowych. Na lewo Olszynki nieco w tyle, w trzech naplecznikach trzy baterye piesze; na prawo tegoż lasku po obu stronach szosy cztery baterye piesze. W tyle Olszynki, za tym przedbramnym szansem, zajęтым przez dywizję Zymirskiego i ostrzelanym (lubo niedostatecznie) przez siedm bateryj, stoją dwie dywizye Skrzyneckiego i Szembeka, wyciągnięte w dwie linie wpoprzek całej bramy od bagien kawęczyńskich do goćławskich. Dywizya Szembeka przypiera prawem skrzydłem do bagien goćławskich, które ciągną się aż do

zalewów Saskiej Kępy nad Wisłą i zasłaniają dostatecznie wojsko polskie z prawego boku. Korpus jazdy generała Łubieńskiego, złożony z czterech pułków ułanów, z dwóch pułków strzelców konnych, z (2-ch) pułku mazurek, z pułku poznańskiego<sup>1)</sup> i z trzech (2-ch) baterij konnych, rozstawiony na płaszczyźnie pod wsią Grochowem, tworzy ogólną rezerwę. (Z korpusu jednak tego rozesłano w ciągu bitwy jedną część dla zabezpieczenia baterij.) Przy tej rezerwie stoi także pułk (?rezerwa) artylerji.

Przeciw tak uszykowanym wojskom polskim armia rosyjska rozstawiona jest ogromnym opasującym półkolem. Na prawym skrzydle (rosyjskiem), naprzeciw bramy północnej i korpusu Krukowieckiego, stoi korpus grenadyerski Szachowskiego, wzmocniony jazdą Sackena, sprawiony w szereg następujący: na krańcu prawego skrzydła, dotykając lasu tarchomińskiego, dwa rozbite nieco pułki jazdy należące do korpusu grenadyerskiego; następnie przed Białolęką *środek* oddziału, trzy brygady, grenadyerska,

<sup>1)</sup> (Omyłka. Powinno być: „z dywizyonu karabinierów“).

karabinierska i Mandersterna liniowa w kolumnach batalionowych; dalej na lewo na drodze z Białoleki do Brzezin dywizya jazdy Sackena tworząc lewe skrzydło; za *środkiem* w Białolekę dwie, lubo niekompletne, dywizye grenadyerów wraz z artyleryą korpusu. Między tem prawem skrzydłem a *środkiem* rosyjskim wielka przerwa od Brzezin aż do Ząbków i Kawęczyna. Dopiero od Kawęczyna do młyna goćławskiego rozciąga się front głównej armii rosyjskiej, to jest jej *środek* i lewe skrzydło w porządku niewiele odmiennym, jak w bitwie 21 lutego: korpus Rosena tworzy *środek*, korpus Pahlena lewe skrzydło. Korpus Rosena stoi, jak następuje: dywizya ułanów Włodka na prawym krańcu naprzeciw Kawęczyna, obok niej naprzeciw Olszynki w lesie dywizya XIV; dalej ku lewemu w tej samej linii, także naprzeciw Olszynki, za Dąbrową Górą dywizya XV-ta, przytykając lewem ramieniem do dywizyi III-ej. Dywizya ta, stojąca jeszcze po prawej stronie gościńca Okuniewskiego, zaczyna lewe skrzydło i korpus Pahlena. Obok niej, naprzeciw

Wygody, po drugiej stronie tegoż gościńca dywizya II-ga, nakoniec na ostatecznem lewem na szosie, naprzeciw młyna gośćawskiego, dywizya I-sza. W rezerwie za korpusem Rosena brygada grenadyerów litewskich, a za lewem skrzydłem, za korpusem Pahlena dywizya II-ga grenadyerów, dywizya huzarów Łopuchina i dywizya strzelców konnych Geismara. Ogólną rezerwę tworzył korpus gwardyi Wielkiego Księcia Konstantego, spoczywający w lasach Miłosny, kirasyerski korpus jazdy rezerwowej Witta i cały pułk (park?) artyleryi rezerwowej, uszykowany w dwóch kolumnach na szosie i na gościńcu stanisławowskim.

Z takiego szyku obu armij wynika, że Polacy, ustawieni przez generała Chłopińskiego na półkolu wewnętrznem, mogli odbywać ruchy po najkrótszych drogach, po cięciwach, szybko wojska swoje z jednego skrzydła na drugie przerzucać i w danym punkcie siły koncentrować; Rosyanie, zajmujący półkole zewnętrzne, opasujące, musieli ruchy wykonywać po najdłuższych drogach, po łukach jeszcze większego pro-

mienia, chcąc wojska z jednego skrzydła na drugie przesunąć i w potrzebnem miejscu je skupić. Lecz za to naprzeciw każdego pułku polskiego stoi dywizya (?) rosyjska, armia bowiem nieprzyjacielska liczyła 90.000 żołnierzy, gdy polska zaledwie 46.000 dochodziła. Mimo to, dzięki męstwu i wyrobieniu polskiego żołnierza, Polacy byliby odnieśli stanowcze zwycięstwo, gdyby nie nieposłuszeństwo niektórych dowódców, nie chcących wykonywać poleceń generała Chłopickiego, jako nie będącego wodzem *de jure* i niszczących przez to biegle i bystre jego rozporządzenia.

Równy ze świtem wojsko polskie staje w wyżej opisanym szyku. Generał Chłopicki objężdża jego szeregi i rozpoznaje, o ile można, rozporządzenia nieprzyjaciela, ukrytego po większej części w lasach, nad którymi unoszą się jeszcze mgły ranne i dymy gasnących ognisk. Armia rosyjska spoczywa w wyżej opisanym szyku, gotowa wprawdzie do boju i do ataku, lecz nie zamyślająca dzisiaj uderzyć i rozpocząć walnej bitwy. Feldmarszałek Dybicz prze-

gląda dywizye, szczególnie ulubioną dywizyę grenadyerską, a w ciągłej obawie, aby Polacy nie uderzyli na korpus Szachowskiego, oddzielony od niego dwumilowemi bagnami, posyła jeszcze w nocy powtórny rozkaz, aby Szachowski jak najspieszniej połączył się z główną armią i śpieszył drogą okrążającą bagna przez Brzeziny, Grodzisk, Marki do Ząbków, gdzie na spotkanie jego wyprawia cały korpus Witta i brygadę grenadyerów litewskich. Dybicz chce naprzód ściągnąć Szachowskiego i połączyć wszystkie siły, a dopiero 26-go lutego uderzyć na Olszynę i wydać stanowczą bitwę.

Stosownie do rozkazów wódza Szachowski o 7-ej rano rozpoczyna marsz flankowy naokoło bagien ku Ząbkom. Już bataliony jego piechoty ruszają z Białoleki i zaczynają przesuwać się poza lewein swem skrzydłem, za jazdą Sackena, ku bagnetom Brzezin i Grodziska. Sam Szachowski wraz z całym sztabem jest na lewym skrzydle i z wiatraków rekognoskuje wojsko polskie. Półbateria polska, stojąca naprzeciw wiatraków, ujrzawszy tam sztab rosyjski, daje

do nich ognia. Na huk tego wystrzału, jakby na hasło, rozpoczynają ogień wszystkie cztery półbaterie polskie, a pułki piesze 5-ty, 6-ty i 2-gi biegną w kolumnach do ataku na Białolekę i uderzają, jak piorun, na cofającą się jazdę Sackena i na korpus grenadyerski, wyciągnięty już w części w kolumnę marszową. Na tyle tej kolumny marszowej idące bataliony grenadyerskie zwracają się i dają chwilowy odpór — zacięty bój szybko się zawiązuje i przemienia w bezładny odwrót tylnej części korpusu grenadyerskiego. Później przypatrzymy się tej utarczce, rozbiciu małej części grenadyersów, a pochodowi reszty korpusu Szachowskiego ku Ząbkom, spoczynkowi Krukowieckiego na pierwszych laurach, słowem wszystkimu, co się stało do południa 25-go na lewym skrzydle polskim; teraz zaś, odwróciwszy oczy od tej utarczki Krukowieckiego i Szachowskiego, patrzmy najprzód, co się dzieje w środku na głównym polu, przed Olszynką i Grochowem, w chwili gdy tam doleciał pierwszy huk strzałów z pod Białoleki.

Usłyszawszy grzmot dział pod Białolęką, ujrzał feldmarszałek Dybicz, że jego ciąga obawa o korpus grenadyerski nie była próżną. Polacy uderzyli na Szachowskiego, zanim go zdołał do siebie ściągnąć. Oddzielony od grenadyerów Szachowskiego trzechmilionową przestrzenią, nie mogąc mu ani śpiesznie dać pomocy, ani szybko go ściągnąć do siebie, widząc zaś, że Polacy, dzięki ich środkowemu stanowisku, zdołają daleko prędzej z swego prawego skrzydła przerzucić część sił na lewe w pomoc Krukowieckiemu i zgnieść Szachowskiego, postanowił, aby temu przeszkodzić, wydać natychmiast bitwę, uderzyć z całą główną armią (korpusem Rosena, Pahlena i Witta) na Olszynkę, na środek i prawe skrzydło polskie.

Na rozkaz feldmarszałka Dybicza wszystkie baterie, rozstawione gęsto, z małymi tylko odstępami<sup>1)</sup> dla przejścia kolumn piechoty, na stokach wzgórz od Kawęczyna i Dąbrowej Góry aż do pagórków wawerskich, rozpoczynają gwałtowny

<sup>1)</sup> (odstępami?).

ogień; równocześnie dywizye Rosena i Pahlena przysuwają się ku sobie, postępują nieco naprzód i szykują się do ataku na Olszynę. Na ogień dwustu blisko dział rosyjskich odpowiada natychmiast siedem baterij polskich, stojących na lewo i prawo Olszyny . . . Pół godziny grzmia działa bez przerwy z największą żywością . . . grad kul i granatów sypie się z obu stron, przebiegając i krzyżując się nad szczupłą płaszczyną między obydwoma frontami . . . Dwie szczególnie lewoskrzydłowe baterie polskie (Nieszokocia i Rylskiego) rażą celnymi strzałami i demontują działa rosyjskie, lecz zarazem najmocniej cierpią od ognia pięćdziesięciu dział rosyjskich. Po półgodzinnym ogniu połowa armat w baterji Rylskiego cichnie . . . daleko więcej dział rosyjskich już zdemontowanych, lecz natychmiast zastąpione są innemi. Ogień dział rosyjskich coraz bardziej koncentruje się na Olszynę, coraz gęściej grad pocisków, rwąc gałęzie i obalając drzewa i ludzi, pada na ten lasek, w którym pod tym ogniem, spokojnie oczekując na atak

piechoty nieprzyjacielskiej, stoi dywizya Żymirskiego, mając brygadę Rolanda (pułki liniowe 3-ci i 7-my) w pierwszej, brygadę strzelecką Czyżewskiego w drugiej linii.

Jak tylko wódz rosyjski ujrzał, że baterie jego stłumiły nieco ogień dział polskich i przygotowały atak, daje rozkaz generałowi Rosenowi uderzyć z dywizyami piezemi na Olszynę, a dla wsparcia tego ataku posuwa III-cią i II-gą dywizyę z korpusu Pahlena.

Wódz polski, generał Chłopicki, widząc rozpoczynający się atak piechoty, a przenikniony głęboko tą napoleońską zasadą taktyki, aby w bitwach odpornych, korzystając z zawad, stosunkowo małemi siłami wytrzymać jak najdłużej atak nieprzyjacielski, a zachować jak najwięcej nietkniętego wojska w tyle stojącego i pozostawić jak największe rezerwy do zwrotu zaczepnego i do uderzenia na zmęczonego już atakiem wroga, — daje rozkaz Żymirskiemu bronić się do upadłego ze swoją dywizyą w Olszynie i postanawia nie posyłać świeżego wojska dla wsparcia lub

zluzowania tej dywizyi, dopóki tylko ona opierać się będzie mogła.

Wśród ciągłego gromu dział posuwa się i uderza na Olszynkę cała prawie piechota rosyjska. XIV-ta dywizya, mając z tyłu i z prawego boku XV-tą, z lewego III-ą i II-gą, rozpoczyna atak. Całe stoki wzgórrza i część płaszczyny zalewa piechota rosyjska. Kolumny XIV-ej zbiegają szybko z pagórków i mimo morderczego ognia jednej baterji polskiej (Nieszokocia), która wzdłuż całych kolumn pali to kulami, to kartaczami, kolumny posuwają się naprzód, następne hufce wypełniają luki wybite w przodowych, w miejsce stu padłych wchodzi tysiące, i kolumny, płynąc po własnych trupach, dosięgają Olszyny. Frontowe bataliony, zakryte już krawędzią lasu od bocznego ognia baterji polskiej, rzucają się z bagnetem na piechotę polską, inne opasują ją jasnym płomieniem karabinowego ognia. Dwa polskie pułki 3 i 4 odpierają atak bagnetem i kulami, bronąc się uporczywie na krawędzi lasu, nad zewnętrznym rowem. Całą godzinę trwa za

cięty bój ręczny. Z obu stron padają żołnierze — trupy rosyjskie zapełniają rów frontowy, lecz mimo to liczba ich coraz bardziej rośnie płynącymi wciąż batalionami, w miejsce jednych pułków tłoczą się drugie. Przerzedzone dwa pułki polskie ścieśniają swój front, zaczynają ustępować w głąb lasku. W tej chwili Zymirski wspiera ich drugą swą brygadą w drugiej linii w lasku stojącą: 2-gi i 4-ty pułk strzelców biegną na pomoc osłabionym godziną walką żołnierzom 3-go i 7-go liniowego i wspólnem uderzeniem wypierają z lasku bataliony rosyjskie. Znow toczy się bój nad zewnętrznym rowem na brzegu Olszyny.

Lecz wódz rosyjski, widząc cofającą się z Olszynki XIV-tą dywizyę i część XV-ej, pcha do powtórnego ataku wszystką swoją piechotę, porusza wszystkie rezerwy. XV-ta dywizya rzuca się cała na lewy kraniec lasku, III-cia i II-ga, prowadzone przez szefa sztabu, generała Tolla, uderzają na prawy jego kraniec; sam Dybicz szykuje z tyłu dla wsparcia atakujących II-gą dy-

wizyę grenadyerską, a Witt z całym korpusem rezerwowym kirasyersko-ułańskim pcha i wspiera korpus Rosena, zagrażając zarazem od Kawęczyna bateriom polskim. Nawet gwardye w. księcia posuwają się z lasu, chociaż sam cesarzewicz nie bierze udziału w bitwie, lecz ponury, ze smutkiem przygląda się uporczywej walce. Cztery dywizye rosyjskie biegną naraz z rozgłośnym okrzykiem na Olszynę, a baterie konne wysuwają się z pomiędzy nich pędem i ogniem swoim chcą ułatwić im atak. Huk dział i hurra pięćdziesięciu batalionów rosyjskich grzmi na całym froncie, a 40.000 bagnatów opasuje dywizyę Zymirskiego. Te cztery pułki polskie dają opór — walka chwilę się waha — lecz przeredzone okropnie żelazem, osłabione poprzednim bojem, gną się, kupią ku środkowi, przechodzą za rów wewnętrzny, cofają się prawie zupełnie z Olszynki, gromadzą ku bateriom Rylskiego i Nieszokocia... Była to prawie pierwsza godzina z południa.

Jeszcze przed 11-tą rano Chłopicki, uj-

rzawszy, że Szachowski opuścił Białolekę i okrążając bagna przez Grodzisk i Marki ciągnie ku Żąbkom i Kawęczynowi, posyła rozkaz generałowi Krukowieckiemu, aby natychmiast przybywał pod Grochów i łączył się z głównym korpusem. Generał Krukowiecki rozkazu tego nie słucha, mówiąc, że nie uznaje Chłopickiego za wodza i tłumaczy się zarazem tem, iż strzedz musi Szachowskiego, który pociągnął zapewne w lasy tarchomińskie i może od Jabłonny uderzyć z boku na armię polską. Takim sposobem zniweczony został plan i pomysł generała Chłopickiego, aby przygotować za sobą rezerwy, któreby dokonały zwycięstwa, jakieby on na czele nietkniętych dywizyj Skrzyneckiego i Szembeka otrzymał nad armią rosyjską, zmęczoną długim bojem z dywizją Zymirskiego w Olszynie. Nieposłuszeństwo Krukowieckiego cały ten plan zniweczyło i wytrąciło Polakom tryumf z ręki — jak to wkrótce zobaczymy.

Gdy dywizja Zymirskiego, wyczerpawszy wszystkie środki oporu, cofając się z Ol-

szynki, zaczyna z niej wychodzić, ujrzał generał Chłopicki, że nadeszła chwila poprowadzenia do ataku drugiej linii, dywizyj Skrzyneckiego i Szembeka — że nadeszła chwila zaczepnego zwrotu i odwetu. Rozkazuje generałowi Skrzyneckiemu sformować swoją dywizję do ataku i uderzyć na lewy kraniec Olszynki; sam zaś prowadzi do ataku na prawy kraniec tego lasu pułk grenadyerów z dywizyi Szembeka, z którym w marszu już łączy się reszta tej dywizyi, to jest brygada strzelecka prowadzona przez generała Prądyńskiego. Bębny polskie grmią marsz do ataku... Chłopicki z promieniejącą natchnieniem twarzą, z pałającym okiem, które w jednej chwili ogarnia całe pole bitwy, kombinuje wśród ich biegu zdarzenia i ruchy, kłębamii dymu i ognia jeszcze osłonięne, śpieszy po odwet i zwycięstwo... Była to najpiękniejsza może chwila w życiu generała.

Obie polskie kolumny, lewa i prawa, ruszają równocześnie — w tej samej chwili masa piechoty rosyjskiej, uszykowawszy się

w Olszynie, wylewa się dwoma potokami z lasku ku polom grochowskiemu, wspierana ogniem 12 bateryj, które posunęły się naprzód. Przy huku dział i bębnow obie strony spotykają się na równinie paręset kroków z tej strony Olszyny. Lewa kolumna polska, to jest Skrzynecki na czele pułków 4-go, 8-go, części 20 wpada na XIV-tą dywizję rosyjską — przewraca ją, przepędza za Olszynkę — wybiegając z lasku uderza na dywizję XV-tą, uszykowaną tutaj — rozbija ją, i bezładne tłumy obu dywizyj Rosena pędzi na stoki Dąbrowej Góry. Chłopicki z prawą kolumną, przebywszy krzyżowy ogień dział rosyjskich, rzuca się na czoło III-ej dywizji, wysuwającej się z Olszynki ku Grochowu, rozgromia ją — przechodzi prawą krawędź lasku, uderza na sformowaną powtórnie dywizję — rozbija ją, pędzi ku Wygodzie wraz z II-gą dywizją, która, przerażona klęską poprzedniej, mięsza się, rozsypuje i cofa bezładnie za Wygodę ku lasom.

Jest to chwila stanowcza! Oto dwie dywizje polskie wybiegają z Olszynki, pędząc

przed sobą całą prawie piechotę rosyjską w bezładny tłum się rozbiegającą, jest to chwila stanowcza, powtarzamy! Armia rosyjska w jednej połowie rozbita, w drugiej przerażona i zmieszana — trzeba ją tylko rozproszyć, zwycięstwo zaczęte, trzeba go tylko dokonać! Lecz to rozproszenie, to zwycięstwo dokonać może jedynie atak świeżej siły — rezerwy. Na tę ważną i rozstrzygającą, a przewidywaną chwilę, chciał generał Chłopicki przygotować sobie silną rezerwę. Dla rozstrzygnięcia całej sprawy i rozproszenia osłabionego, a następnie przełamanego, nieprzyjaciela chciał Chłopicki ściągnąć z pod Białoleki Krukowieckiego, postawić za drugą linią, a po przełamaniu przez tę linię szyków nieprzyjacielskich (co nastąpiło), rzucić na zmieszanych Rosyan rezerwową dywizję Krukowieckiego, wzmocnioną przez całą jazdę, lub przynajmniej uderzyć korpusem jazdy Łubieńskiego. Znał bowiem dobrze zasadę taktyki, że ta sama siła nie może i nieprzyjaciela przełamać i przełamawszy go pobić, zwycięstwo rozpocząć i dokonać;

w pierwszym bowiem boju, przełamując nieprzyjaciela, sama się dezorganizuje, a dla dokonania zwycięstwa jest potrzebna rezerwa.

Lecz z powodu nieposłuszeństwa i nieobecności generała Krukowieckiego nie było, gdy nadeszła stanowcza chwila, żadnej w rezerwie piechoty. Stał jednak na polach grochowskich w odwodzie cały korpus jazdy Łubieńskiego, a właśnie jest to zadanie jazdy, stojącej w rezerwie, dokonywać rozpoczęte zwycięstwo. Wprawdzie korpus ten liczył tylko sześć ( $8^{1/2}$ ) pułków, przy męstwie jednak i znanym pędzie szarż jazdy polskiej byłaby to może dostateczna siła do rozgromienia pomieszanej piechoty rosyjskiej, gdyby w tej chwili na plac boju nadbiegła i śmiałą szarżą na te tłumy uderzyła.

Generał Chłopicki, biegnąc na czele swej kolumny z lasku ku Wygodzie i widząc z jednej strony cztery dywizye rosyjskie, pierchające w nieładzie, lecz zarazem odsłaniające szereg swych bateryj, z drugiej strony znużenie swojej i Skrzyneckiego dy-

wizyj — pojmuje w jednej chwili całe położenie i daje rozkaz, aby nadchodziły śpiesznie rezerwy, śle adjutantów z poleceniem, aby Łubieński ze swym korpusem jazdy przybył i uderzył. Lecz Łubieński nie przybywa — drogie momenta mijają — generałowie rosyjscy wstrzymują siłą, głosem i pałaszem swoje pierzchające dywizye, szykują je na nowo, popychają na front dwa nietknięte wojsk oddziały, dywizye grenadyerską i I-szą, a odsłonięty szereg bateryj, rozstawionych wzdłuż stoku pagórków, silnym ogniem zakrywa przez chwilę armię szykującą się na nowo. A Łubieński jeszcze nie przybywa, a nawet przybyć nie myśli. Przybiegającym z rozkazami adjutantom odpowiada to, że Chłopicki nie jest wodzem, nie może przeto na jego rozkaz i odpowiedzialność puszczać swej jazdy na niebezpieczną szarżę; to, że rozkazy nie są wyraźne i nie na piśmie od ks. Radziwiłła, a szarża niepodobna, bo w jednym miejscu krzaki, w drugim błota, w trzecim zagony na poprzek zorane; to nakoniec, że niema pod ręką dostatecznej

siły, lecz tylko dwa pułki. Wprawdzie część korpusu Łubieńskiego rozrzuconą była na polu grochowskiem dla zabezpieczenia dział, lecz prędko zebrać było ją można. Nieposłuszeństwo to i Krukowieckiego zapewne nie miałyby miejsca, a bitwa byłaby może stanowczo wygraną, gdyby generał Chłopicki był wodzem *de jure*.

Łubieński nie przybywa, a tymczasem chwila stanowcza mija i minęła bezpowrotnie. Wstrzymane w odwrocie i uszykowane na nowo cztery dywizye rosyjskie (XIV, XV, III i II), przetrzebione wprawdzie okropnie, lecz i sformowane jako tako pod zasłoną ognia dział i rezerw, wzmocnione dwoma świeżymi (grenadyerską i I-szą), pchane z tyłu przez cały korpus jazdy Witta i gwardye w. księcia, a z boków przez dywizye konne Łopuchina i Geismara, nakoniec ożywione zbliżaniem się Szachowskiego, wykonywują zwrot zaczepny. Cała armia rosyjska wychodzi z popłochu i czyniąc ostatnie wysilenie, uderza *po raz trzeci* na Olszynkę.

Obie kolumny polskie, Chłopickiego i

Skrzyneckiego, mając na czele swoim pułk grenadyerski i 4-ty, wytrzymują na płaszczyźnie przed Olszynką przez pół godziny natarcie całej armii rosyjskiej, nie tracąc w tak nierównym boju ani stopy ziemi. Na zasypujący je grad kul działowych i karcaczy i na najstraszniejszy ze wszystkich ogień karabinowy kilkudziesięciu batalionów, odpowiadają celnymi strzałami, wspierane dzielnie ogniem dwóch baterij Niezokocia i Rylskiego. Legli już wszyscy prawie naczelnicy batalionów w obu pułkach polskich — pułki te jednak nie ustępują z pola. Generał Chłopicki przebiega ich front, zachęcając do oporu przed laskiem, by jeszcze zostawić pole do szarży Łubieńskiemu, którego wygląda z niecierpliwością. Zacięty bój trwa przed Olszynką. Ogromna bateria rozwija się na krańcu prawego skrzydła rosyjskiego przed Kawęczynem, zgłusza lewoskrzydłowe baterie polskie, razi z boku rżęsim ogniem piechotę polską i lasek olszowy. Zawzięty bój trwa przed Olszynką. Obie dywizye, Skrzyneckiego i Szembeka, walczą z nadzwymy

czajnem męstwem — przed frontem ich pada dwa razy z zabitym koniem generał Chłopicki, płaszc jego przeszyty kulami, sam raniony lekko kartaczem. Nakoniec, nie mogąc doczekać się pomocy, sam pędzi pod Grochów przyspieszyć nadejście rezerw, zdawszy dowództwo nad swą kolumną generałowi Milbergowi. Była to godzina druga po południu. Pędząc szosą za Grochów pod Słup Żelazny, gdzie stał sztab główny, dowiaduje się, że Łubieński nie chce go słuchać, nie chce uderzyć, a równie nieposłuszny Krukowiecki jeszcze jest w Białogórze. Przybywszy pod Słup, oświadcza wszystko szlachetnemu Radziwiłłowi, który mimo swej woli i jedynie na rozkaz rządu i przez poświęcenie dźwiga ciężkie dla siebie naczelne dowództwo. Radziwiłł ze swej strony posyła natychmiast rozkaz Łubieńskiemu i Krukowieckiemu.

Lecz już było zapóźno, zapóźno, by ciągnąć dalej zaczepny zwrot, wykonany tak śmiało i szczęśliwie przez Chłopickiego, by rozbić atakiem rezerw przełamaną armię rosyjską, zapóźno, by przypuścić szarżę,

gdyż bój cofnął się już z pola przed laskiem do Olszyny, a nawet przygniecione całym ciężarem armii rosyjskiej dwie dywizje polskie, zmęczone przeciągłym z nią bojem, cofały się już z lasku ku Grochowu. Chłopicki, widząc wydarte sobie prawie z ręki zwycięstwo przez nieposłuszeństwo dwóch generałów, widząc jak zmarniał przez to waleczny opór dywizji Zymirskiego, następnie pełen zapału atak oddziałów Skrzyneckiego i Szembeka i bohaterska ich wytrwałość w boju pod Olszyną, zapragnął śmierci. Lecz przedewszystkiem, pomny na obowiązek wodza, wraca na plac boju wstrzymać ile możności i jak najdłużej odwrót tych dywizyj, by dać czas do ściągnięcia Krukowieckiego i Łubieńskiego, do ustawienia reszty armii na drugiej linii obronnej. Już dobiega do swojej kolumny, walczącej jeszcze na krańcu Olszyny, gdy granat pęka pod jego koniem, rani mu ciężko obie nogi i obala go wraz z koniem na ziemię. Ranionego generała odnoszą na Pragę. Było to po 2<sup>1/2</sup> godzinie.

Z tą chwilą kończy się polityczno-wojskowy

zawód generała Chłopickiego, a my moglibyśmy zamknąć obraz tej bitwy i wojny, a nawet dzieło nasze, poświęcając tylko kilka ostatnich jego kartek opisowi reszty prywatnego życia tego męża. Lecz dla przedstawienia w całości rozpoczętej rzeczy, kończymy lubo treściwie opis bitwy grochowskiej.

Zatrzymawszy się w opisie głównego boju przed Grochowem w chwili, gdy po dwukrotnej walce o posiadanie Olszynki ustępują z niej dwie dywizye polskie przed parciem całej armii rosyjskiej — spojrzymy na lewe skrzydło pod Białoleką i wspomnijmy pokrótce, co się tam działo podczas zaciętego boju pod Olszynką.

Szybko, nagłym atakiem całego korpusu Krukowieckiego na Szachowskiego zawiązana utarczka zmieniła się, jak widzieliśmy, w bezładny odwrót części korpusu grenadyerskiego, zasłaniającej resztę korpusu, będącą już w marszu ku Grodziskowi i Markom. Zwycięzcy Polacy zajmują Białolekę, a ścigając dalej rozproszonych kilka batalionów zabierają przeszło 1000 kara-

binów. Lecz rozbita część grenadyerów pierzcha w dwóch kierunkach: jedna część biegnie za korpusem swoim, maszerującym ku Markom; druga część ucieka to drogą ku Nieporętowi, to w lasy tarchomińskie. Polacy nie wiedzą, gdzie się podział główny oddział korpusu grenadyerskiego, nie wiedzą, że on, na rozkaz Dybicza, ciągnie ku wielkiej armii rosyjskiej naokoło bagien ku Ząbkom, by stamtąd ruszyć przez kolonię Elznera na pola Grochowa i uderzyć z boku na walczące koło Olszynki wojsko polskie. Dwa tylko bataliony z pułkownikiem Rybińskim i 6-iu działami ścigają ten korpus po istotnej drodze jego odwrotu ku Brzezynom i Grodziskowi, generał zaś Krukowiecki, mniemając, iż Szachowski fałszywy tylko manewr wykonywuje, małym oddziałem przez Grodzisk, z całym zaś korpusem wszedł w lasy tarchomińskie i stamtąd szosą Jabłonny posuwa się ku Pradze — posyła brygadę Małachowskiego do lasu tarchomińskiego, brygadę konną Bukowskiego na szosę od Jabłonny, brygadę Jankowskiego rozsyła

na wszystkie strony na patrole, Rybińskiemu każe się wracać z pod Grodziska, a sam z resztą piechoty staje w Brudnie.

Tymczasem Szachowski, śpiesząc do Ząbków, ciągnie w rozwleczonej kolumnie wążką drożyną naokoło bagien. Lecz trzy mile ująć musi zanim stanie na miejscu swego przeznaczenia i może wziąć udział w bitwie; a tu droga wążka i bagnista, kolumna się rozwleka i co chwila zatrzymuje, zatamowana to ugrzęzłem działem, to wyróconym jaszczykiem. O godzinie 10-ej jest dopiero w Markach, o 1-ej dochodzi do karczmy Mutki (?), przesuwa się ku Ząbkom, gdzie łączy się z brygadą grenadyerską Murawjewa. Po dojściu do Ząbków przednia straż grenadyerów wraz z brygadą Murawjewa zamierza wykonać plan feldmarszałka Dybicza: przedrzeć się drogą ząbkowską do kolonii Elsnera, przez trzęsawiska wiodącą, i uderzyć z lewego boku na armię polską, pod Grochowem walczącą. Na drodze tej stała, jak wiemy, wśród trzęsawisk bateria Konarskiego, przy niej batalion piechoty Kiekiernickiego, w tyle

zaś za bagnami, pod kolonią Elsnera, gdzie droga ta wychodzi na równinę grochowską, parę pułków jazdy Umińskiego, który miał oddane dowództwo nad całym oddziałem i obronę tego przejścia, które nazwaliśmy furtką środkową. Grenadyerzy ściśniętą kolumną posuwają się drogą ząbkowską, lecz ogień dział Konarskiego wyraca ich szeregi. Powtórnie posuwają się grenadyerzy, a inne ich bataliony przybywając do Ząbków, przechodzą z szyku marszowego w szyk bojowy, i całym frontem zwracają się do bagien, a kilkanaście dział ustawionych w tyle, kieruje swe strzały do baterii Konarskiego, by rozdzielić jej ogień. Lecz bateria Konarskiego wstrzymuje celnym ogniem ataki grenadyerów po drodze, rozbija ich kolumnę i odpiera jedno uderzenie po drugim. – Wspiera go i zabezpiecza dzielnie batalion Kiekiernickiego, usadowiony przy mostku na drodze, i to ręcznym ogniem, to bagnetem odpiera natarcia Rosyan. Po dwugodzinnej zaciętej walce i gwałtownym ogniu batalion Kiekiernickiego zdejmuj

mostek i cofa się za niego; lecz ani on, ani działa Konarskiego nie ustępują ze stanowiska, ale żelazem i ogniem zamykają przejście Rosyanom, którem, gdyby się przedrzeć zdołali, wpadliby z boku na cofającą się już wtenczas armię polską. Dzięki nieustraszonosci tych dwóch drobnych oddziałów, zdołał generał Umiński obronić powierzone sobie przejście przeciw tak przeważającym siłom, nie otrzymując od generała Krukowieckiego żadnych posiłków.

Lecz kiedy część korpusu grenadyerskiego usiłowała przedrzeć się przez bagna po drodze ząbkowskiej, reszta tego korpusu szła dalej w dawnym kierunku wprost do głównej armii rosyjskiej, przesuwając się poza walczącymi, jakby za zasłoną, gościńcem od Ząbków do Kawęczyna i łączyła się już w tem miejscu z wojskami Rosena i Witta. Albowiem feldmarszałek Dybicz, ujrzawszy, że już jest zapóźno na atak boczny przez kolonię Elsnera, nakazał Szachowskiemu przybywać do Kawęczyna, a złączywszy się tam z głównym korpusem, brać udział w ataku rdzennym na Gro-

chów. Ale dopiero o wpół do czwartej Szachowski, ukończywszy swój wielki marsz flankowy z Białoleki pod Grochów i obszedłszy bagna, przybył na pole bitwy właśnie gdy bój w Olszynce był już się skończył, armia polska cofała się z lasku tego pod Grochów, a wódz rosyjski, a raczej szef sztabu generał Toll, gotował wielki atak jazdy, by rozbić zachwiane wojsko polskie. Równocześnie (o wpół do czwartej) nadciągał przecież pod Grochów korpus Krukowieckiego, który przez cały dzień nie miał udziału w bitwie i błąkał się z daleka między Białoleką a tarchomińskimi lasami. Brygada Giełguda, za nią Małachowskiego i jazda Jankowskiego, składające korpus Krukowieckiego, mijają Targówek i rozwijają się na polach grochowskich.

Wracamy przeto wraz z tą dywizją na plac głównego boju pod Grochów w chwili, w której opis jego przerwaliśmy, to jest gdy po ranieniu i odniesieniu z pola bitwy Chłopickiego, dwie dywizye polskie cofają się z Olszynki pod parciem całej piechoty rosyjskiej, a generał Toll szykuje

przeszło 90 szwadronów jazdy, chcąc nią przełamać i rozbić zachwiane szeregi polskie. Lecz zanim szef sztabu rosyjski sprawił te tłumy jazdy do ataku, minęła cała godzina. Generał Skrzynecki objął faktycznie dowództwo w tej krytycznej chwili, a podczas przygotowań jazdy rosyjskiej do ataku uszykował z wielką przytomnością i szybko wojsko polskie, dając inny kierunek jego linii bojowej. Cofające się dywizye, swoją i Łymirskiego, zatrzymuje i ustawia w ukośnym szyku do dawnej linii bojowej, od kolonii Mariasa do Słupa Zielaznego na szosie, na skrzydłach stawia baterye piesze do dywizyi należące, a które ustąpiły z pod Olszynki, oraz baterye konne, należące do korpusu jazdy Łubieńskiego; w rezerwie za prawem skrzydłem staje korpus jazdy Łubieńskiego, za lewem korpus Krukowieckiego i przybywające z drogi ząbkowskiej baterye Konarskiego i Maśłowskiego. Tym sposobem przed 4-tą godziną, w chwili, gdy jazda rosyjska zamierza rozpocząć szarżę, armia polska gotowa już jest na jej przyjęcie.

Szef rosyjskiego sztabu, generał Toll, uszykował swoją w cztery następujące kolumny na całym froncie od Kawęczyna do młynów gołąbskich: *prawą* kolumnę, idącą koło kolonii Mariasa, tworzy dywizya ułanów litewskich Włodka; *pravo-środkową*, postępującą po prawej stronie Olszynki, dywizya gwardyi cesarzewicza; *lewo-środkową*, główną kolumnę, posuwającą się szosą po lewej stronie Olszynki, tworzy korpus rezerwowy jazdy Witta, a na jej czele idzie dywizya kirasyerów; *lewą* nakoniec kolumnę, maszerującą na Szembeka około bagien gołąbskich tworzą dywizya huzarów Łopuchina i brygada strzelców konnych Geismara. Cztery te kolumny ruszają równocześnie. Lecz muszą jeszcze niektóre z nich przebyć rów wielki, obejść Olszynkę, a zanim wykonały te manewra przygotowawcze, mija znów pół godziny. Nakoniec równają swe czoła na wysokości Olszynki i cała ta masa jazdy pędzi czterema potokami na armię polską, uszykowaną skośnie do linii rosyjskiego ataku. Przed każdy potok jazdy wysuwają się

z niego jeszcze szybciej liczne baterie artylerii konnej, ryją mu koryto kulami i kartaczami, a zarazem osłaniają go swoim ogniem. Tętent pędzących tłumów jazdy przygłusza nawet grzmoty strzałów. Bataliony obu linii polskich zwijają się szybko w czworoboki i stają w milczeniu, gotowe przyjąć ogniem i bagnetem wpadające na nich pośluzem kolumny jazdy. Krótką chwilę trwa ze strony polskiej cisza — ta złowroga, przedburzowa cisza, co na jedno hasło: „zaczynaj“ ryknie gromami i zmieni się w ulewę kul i ognia. Wśród tego milczenia rozlega się tętent pędzących pułków jazdy rosyjskiej. Mniejsze, skrajne kolumny rosyjskie *prawa* i *lewa*, wyprzedzają wielką *środkową*, wstrzymaną przeszkodami gruntu i złożoną z ciężkiej jazdy, a mającą szerszą do przebieżenia przestrzeń. *Prawy* potok, złożony z pułków ułańskich, wpada na czworoboki 4-go liniowego pułku; milczące czworoboki przypuszczają go blisko i nagle palą całą ścianą; potok jazdy odbija się o ogień ziejące żelazne piersi pułku, rozdziela na kilka fal, które zwracają się

na bagna kawęczynskie, a tam pod ogniem bateryj Konarskiego i Masłowskiego rozpryskują się w pojedyncze krople i uchodzą, zostawiając przed czworobokami i bateriami polskimi wał trupów, który tamuje drogę następnym szwadronom. Pomyślnie zrazu uderza *lewa* kolumna huzarsko-szaserska; rozbija jakiś batalion strzelców, lecz kartacze baterii Piętki wstrzymują pęd tego potoku, rozbijają go i zwracają na lewo, na bagna goclawskie, gdzie jego frontowe fale rozplývają się i nikną.

*Środkowa*, główna, ciężka kolumna kirasyersko-ułańska, na której czele postępuje pułk kirasyerów ks. Alberta, zwany „niezwyciężonym“, za nim trzy inne pułki kirasyerskie, a dalej ułańskie — posuwa się zwolna i w porządku. Lecz nagle czoło kolumny odrywa się od reszty, dwa dywizyjne tego pułku frontowego rozwijają się, puszczają galopem po szosie i po lewej jej stronie przebijają się przez obie linie polskie, które jednak zasuwiają się zaraz po przebiegu tej pierwszej fali potoku. Jeden dywizyon tego zapędzonego pułku, prze-

darłszy się za drugą linię, zwraca się na bok w pole, spotyka 8-my pułk pieszy, który daje ognia całą ścianą czworoboku i ściele trupem lub rozbija zaawanturowany zastęp rosyjski. Na drugi dywizyon, zapędzony pod Słup Żelazny, wpadają ułani 5-go i 2-go pułku, łamią go, rozbijają, kłują, a resztę biorą w niewolę.

Cała środkowa kolumna, zmieszana tym wysokiem czołowego pułku, zatrzymuje się i przypatruje chwilę w osłupieniu, jak pułk ten utonął w kłębach dymu i ognia, w tułmanach kurzawy, a za nim zamknęły się szeregi polskie. Po kilku minutach kolumna posuwa się naprzód, chce biedz za zginionym pułkiem, lecz baterye konne (od korpusu Łubieńskiego) witają ją kartaczami i mieszają naczelne szwadrony, a kirasyerzy widzą, jak przez dym tych strzałów błyszczą przed nimi gęstą linią groźne bagnety czworoboków polskiej piechoty. Dywizyę Skrzyneckiego i Zymirskiego, wzmocnione brygadą Giełguda, stoją nieprzepartą ścianą przed tą środkową szarżą, a dwie nadbiegające baterye piesze (Konarskiego i Bie-

lickiego) wzmacniają ogień baterij konnych, palących do tej szarżującej jazdy. Wreszcie wielka kolumna kirasyerska, zachwiana niefortunnym atakiem czołowego pułku i wieścią o niepomyślnych szarżach bocznych kolumn, zmieszana postawą piechoty polskiej, w nieporządek wprowadzona ogniem artylerii, cofa się w nieładzie, i cały potok jazdy, wywracając własną piechotę, odpływa pędem za Olszynkę ku Dąbrowej Górze i niknie w mroku zapadającego wieczora. Gromy dział polskich, grzmiących za ustępującą jazdą, zakończają bitwę.

Mrok wieczorny padł już na pole bitwy i okrył obie armie. Wśród tej pomroki cofają się od siebie oba wojska: zdezorganizowana jazda rosyjska ustępuje za Grochów, a za nią organizują się, uzupełniają i formują rozbite dywizye piechoty w Olszynie i na wzgórzach ponad polami grochowskiemi; wojsko polskie cofa się do Pragi, najprzód zwijają się skrzydła, a środek, to jest dywizya Skrzyneckiego i cała jazda, uszykowana na pagórkach Targówka, zakrywają ten odwrót. Następnie cała armia

polska, zostawiwszy tylko silny korpus w okopanej Pradze i w szańcu przedmostowym, przechodzi po moście na lewy brzeg Wisły do Warszawy. Zdezorganizowana zupełnie bojem armia rosyjska przez pięć godzin formuje się i organizuje, zapełnia na pół wybite pułki, zgromadza rozproszone, za ledwie przed północą posuwa się naprzód i nocuje w następującym porządku: w przedniej straży przed Grochowem jazda rezerwowa Witta, w tyle Grochowa po obu stronach szosy główna armia, a mianowicie, korpus Pahlena na lewo szosy, korpus Rosena na prawo, rezerwy i korpus grenadyerski Szachowskiego między Wygodą, Olszynką i Kawęczynem.

Krytycy rosyjscy i polscy zarzucają swym wodzom, że dalej nie ciągnęli bitwy i nie usiłowali przeważyć zwycięstwa stanowczo na swoją stronę, lecz zostawili bój nierozstrzygnięty. Krytycy polscy czynią zarzut sztabowi głównemu, dlaczego po odparciu wielkiej szarży nie kazał uderzyć zaraz wszystkimi siłami na osłabioną bojem i zdemoralizowaną armię rosyjską; krytycy zaś

rosyjscy zarzucają feldmarszałkowi Dybiczowi, dlaczego nie uderzył natychmiast w nocy na Pragę. Samo zestawienie i porównanie tych zarzutów okazuje ich bezzasadność. Obie armie tak były osłabione całodziennym bojem, że nie zdołały na siebie uderzać, a jakkolwiek każda była dość silna na swoim stanowisku, nie mogła drugiej bez wielkiego niebezpieczeństwa atakować. Trzy dywizye piesze, Zymirskiego, Skrzyneckiego i Szembeka, znużone i przerzedzone zaciętym bojem w Olszynie, a następnie na płaszczyźnie grochowskiej, nie mogły już następnie działać; czwarta zaś dywizya Krukowieckiego dopiero wieczorem nadciągnęła z pod Białoleki przed Pragę i była za słaba, aby sama uderzyła na armię rosyjską, która jakkolwiek w połowie rozbita, miała jeszcze nietknięte prawie: korpus grenadyerski Szachowskiego, gwardye w. księcia i jedną z dywizyj Pahlena, oraz bardzo liczną jazdę, zdemoralizowaną wprawdzie, lecz nie zniszczoną. Krytycy rosyjscy, a mianowicie szef sztabu, generał Toll, więcej w tem pychą niż zdrowym roz-

sądkiem kierujący się, obwiniali Dybicza, iż zaraz w nocy nie uderzył na Pragę. Chcą oni tylko tym zarzutem wywalczyć sobie w opinii publicznej zwycięstwo pod Grochowem, trudno albowiem, aby mniemali, iż armia, która nietknięta nie mogła na otwartem polu pokonać wojska polskiego i wespół została rozbitą, zdołałaby tembardziej po swem zdeorganizowaniu zwyciężyć wojska, które stały za szanćami w 100 dział. Zresztą zapominają o niebezpieczeństwie wszelkich ataków nocnych. Wiedział o tem feldmarszałek Dybicz, chociaż wiedzę swęj niemocy pokrył wspaniałomyślnością w odpowiedzi, danej generałowi Tolłowi<sup>1)</sup>.

Walna bitwa grochowska największą była i najkrwawszą, obok ostrołęckiej, z bojów w otwartem polu od czasów wielkich wojen napoleońskich aż do dni dzisiejszych, nie wyjmując ani bitwy nad Almą, ani bojów pod Sewastopolem. W bitwie nad Almą

<sup>1)</sup> Miał wówczas Dybicz powiedzieć, że nie chce plamić imienia rosyjskiego powtórnem wyrżnięciem Pragi.

20 września 1854 roku walczyło pół dnia 64.000 Anglików i Francuzów przeciw 33.000 Rosyan; strata Rosyan wynosiła przeszło 4000 ludzi w poległych i rannych; Anglicy stracili ogółem 1.500, Francuzi 1.200 w zabitych i ranionych. W bitwie pod Inkermannem 5-go listopada bój wiodło przez cztery godziny 36.000 Rosyan, a raczej tylko czoło tej kolumny, z 9000 Anglików, którym w końcu przyszło na pomoc 10.000 Francuzów; Rosyanie stracili, według raportów angielskich, w poległych i ranionych do 8000 ludzi (3000 poległych i 5000 ranionych); strata angielska i francuska wynosiła ogółem 4000 ludzi. W bitwie nad Czerną 16 sierpnia 1855 r., było w istotnym boju tylko 30.000 Rosyan i to częściowo, a przeciw nim walczyło 40.000 Francuzów, Piemontczyków i Anglików, również częściowo działających i po większej części tylko ogniem artylerji, poczem szturmujących pozycję. Ogólną stratę rosyjską w poległych, ranionych ciężko i lekko, podają raporta sprzymierzonych na 7000 ludzi, sprzymierzeni stracili ogółem 1800 ludzi.

Jedynie w ostatnim szturmie Sewastopola 8 września 1855 r. rozwinięto podobne siły, jak w bitwie grochowskiej, i walka była równie krwawą; lecz ogień (szczególniej działowy) największą odgrywał przy szturmie tym rolę i najcięższe straty sprawił; w boju zaś grochowskim broń chłodna, bagnet, równy z ogniem miał udział — zresztą szturm ten nie był bitwą w otwartym polu. W szturmie Sewastopola, od 12-ej w południe do wieczora trwającym, walczyło 70.000 blisko sprzymierzonych z 70.000 Rosyan; strata Rosyan wynosiła ogółem w poległych, rannych ciężko, lekko i wziętych w niewolę, do 12.000; sprzymierzeni, według raportów francuskich, mieli stracić 9700. W bitwie grochowskiej bój wiodło 90.000 Rosyan przeciwko 46.000 Polaków; niekiedy, jak widzieliśmy, 50.000 Rosyan uderzało naraz z bagnetem w rękę lub 90 przeszło szwadronów pędziło równocześnie do szarży. Walka trwała dzień cały bez przerwy; strata rosyjska wynosiła 14.000 ludzi, Polacy stracili przeszło 5.000<sup>1)</sup>. Znakomite sprawiła ta

<sup>1)</sup> (Faktycznie 6941. Straty rosyjskie przeniosły 10.000).

bitwa skutki. Rosya, która mniemała, że na sam widok jej armii upadnie powstanie, poznała jego siłę i potęgę... Z drugiej strony zaufanie wzrosło w narodzie: niektórzy z Polaków, nie ufający we własne siły, widząc te kilkodniowe, szczęśliwe lub nierozstrzygnięte zapasy wojska polskiego z całą potęgą cesarstwa, spojrzeli z silniejszą wiarą i nadzieją na przyszłość powstania, z większym jeszcze szacunkiem na obrońców sprawy narodowej, którzy sami zdobyli większą w siebie ufność.

Znakomitym był również wpływ tej bitwy pod względem strategicznym i wojskowym. Wojsko polskie wprawdzie cofnęło się na lewy brzeg Wisły do Warszawy, zachowując sobie jednakże przejście przez zatrzymanie szańcu przedmostowego praskiego — lecz stało i walczyło, utrzymało się na prawym brzegu tak długo, jak było potrzeba; tam pozostanie nie było konieczne, już Wisła puściła i zapora strategiczna wód jej stanęła między armią najeźdźczą a stolicą powstania. A nawet zapora ta nie była potrzebną — armia rosyjska była zupełnie zde-

zorganizowana: korpus Rosena całkiem rozbity, korpusy Pahlena, Szachowskiego i Witta poniosły ciężkie straty. W bitwie ogółem ubyło z szeregów armii rosyjskiej 14.000 ludzi w poległych, ranionych i jeńcach, w samej Olszynie pado trupem 5000. Część znaczna artylerji straciła konie, 40 dział zdemontowano, żadnego prawie oddziału nie było nietkniętego. Najdotkliwszą dla wojsk rosyjskich była klęska moralna. Armia zwątpiła w swą siłę i była zdemoralizowana, nie mogła nawet myśleć o atakowaniu Warszawy, do której wejść bez boju marzyła.

Polacy stracili wprawdzie w tej krwawej bitwie przeszło 5000 ludzi, lecz prócz brygady Rolanda żaden pułk, żaden batalion nie stracił spoju i związku, owszem, każdy nabrał większej ufności w siebie i spójności. Wojsko osiągnęło cel swój w tej bitwie — wstrzymało armię rosyjską, uczyniło ją niezdatną do atakowania Warszawy, a potem w porządku cofnęło się na Pragę. Sam zaś tok boju, w którym niekiedy jedna dywizya walczyła długo, a czasem po-

myślnie przeciw czterem, jedna bateria przeciw 50 armatom, okrył wiekopomną chwałą żołnierza polskiego. O czynach i talencie jego wodza, generała Chłopickiego, sam opis bitwy dość już powiedział.



Szkiec  
terenu wojny  
w 1831r.

Podziałka  
0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

Galicja





Biblioteka

7060/1

Naukowa